ROCZNIK VI.

TOM II.

NR. 68.

SIERPIEŃ

1910.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.

ADMINISTRACYA GROBLE L. 15 (parter).

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres redakcyi Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: Groble L. 15 (parter).

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 68-go:

(Sierpień 1910). Str.

PO DWÓCH ZJAZDACH SŁOWIAŃSKICH.
(SOFIA — KRAKÓW).

Nie my wymyśliliśmy to zestawienie (nie chcemy się narzucać nikomu, ani niczemu); skoro jednak pobratymcy pisali o dwóch zjazdach „słowiańskich", dodamy od siebie kilka uwag.

W Sofii wykluczono sprawę polską z programu zjazdu — a jednak wybiła się ona na pierwszy plan, stała się na nim osią, około której krystalizowały się rozmaite pierwiastki, stwierdzając, jak w idei słowiańskiej zależy wszystko od zapatrywań na sprawę polską.

W Krakowie nie zamierzano urządzać zjazdu słowiańskiego, tylko polski, na który niechby przyjechał, kto na nas łaskaw, nam przyjaciel, jeżeli pragnie wziąć udział w uroczystości polskiej.

Prócz reprezentacyj miast Pragi, Lublany, Zagrzebia, nie zapraszano z poza Polski nikogo [1]). Nic łatwiejszego, jak rozesłać na wszystkie strony świata tysiące zaproszeń; część — choćby jeden tysiąc — zaproszonych, przyśle delegatów, reszta adresy, pisma, telegramy i można „urządzić" manifestacyę, jakiej się tylko pragnie.

Można było urządzić w Krakowie bez trudności „zjazd słowiański", który stałby się kontrdemonstracyą przeciw Sofii, goszczącej panslawistów starej daty, rusyfikatorów, slawofagów, którym podobało się przybrać nazwę „neoslawistów". Materyału do takiej manifestacyi przeciw przekręcaniu neoslawizmu nie brakowałoby w żadnym ze słowiańskich narodów, ani wśród Bułgarów.

Nie skorzystano z tego, nie urządzono w Krakowie zjazdu, który musiałby przybrać cechy kontr-zjazdu. Pozostawiono sprawy naturalnemu rozwojowi i dobrze zrobiono. Kontr-zjazd wytworzył się na samym zjeździe w Sofii, krakowski zaś stał się i tak

[1]) Wyraźnie: nikogo; nie zapraszano więc też Madiarów.

„słowiańskim“ i posunął sprawę polskiego słowianofilstwa naprzód.

Słowian było stosunkowo niewielu. Nasi pobratymcy przywykli do zjazdów takich, gdzie komitet z góry oznacza i wyklucza uczestników, dobierając ich według własnego zdania (oznaczając nawet ilość delegatów, jaką „wolno“ przysłać). Niejeden Czech, Chorwat, Słowieniec, Słowak byłby przyjechał, ale czekał upoważnienia niejako od komitetu na przyjazd do Krakowa, bojąc się, że mógłby być „niepożądanym“ – podczas gdy komitet stał na stanowisku, że kto Polskę kocha, ten i tak — osobiście czy pisemnie — udział w uroczystościach weźmie. Jakoż znający lepiej stosunki Madiarzy — chociaż Budapest zaproszony nie był — przyjechali całą setką, a przywdziawszy narodowe stroje, widoczni i zwracający uwagę, mile byli witani (trudno się gniewać na Madiarów za to, że sympatyzują z Polską!). Jakiż podziw wzbudziliby Słowacy, gdyby byli przysłali setkę swoich, przybranych w swe przerozmaite, a najpiękniejsze w całej Europie stroje ludowe; co byłoby dopiero, gdyby się w pochodzie była znalazła „jizda krále“!

Zaproszenie trzech słowiańskich stolic było wyjątkiem, zrobionym dla Słowian przez komitet, który obcych nie zapraszał. Tego uprzywilejowania Słowianie nie spostrzegli, nie poznali się całkiem na niem; zdaje się nawet, jakoby zrozumieli to opacznie, że nie pragnie się mieć nikogo, jak tylko trzy oficyalne delegacye, które winny się zachowywać ściśle oficyalnie, t. j. chłodno, żeby tylko pokazać się, że są.

Komitet, nie urządzając „zjazdu słowiańskiego“, nie mógł zrobić więcej, niż uczynił, żeby dać do poznania, że udział Słowian jest pożądany.

Zrozumieli Rosyanie, co komitet, jako taki, zrobić oficyalnie może, a czego nie może i — przyjechali. Jak byliśmy radzi naszym rosyjskim przyjaciołom, jak ogół polski, reprezentowany podczas tych dni tu w Krakowie przez kwiat inteligencyi ze wszystkich ziem polskich, przyjął tych „Moskali“, wiadomo z tysiącznych sprawozdań dziennikarskich w całej prasie europejskiej.

Jeżeli Rosyanie wyjechali z Krakowa zadowoleni, tem łatwiej było odnieść zadowolenie innym Słowianom.

Wszyscy też z pobratymczych gości, którzy brali udział nietylko w ściśle oficyalnej części obchodu, ale raczyli wejść

pomiędzy nas, a pozostając w Krakowie do końca dni uroczystych, uczestniczyli w całym szeregu zebrań towarzyskich — mieli sporo sposobności poznać, jak umiemy cenić ich przyjaźń i zasłużyć na nią pragniemy.

Treści słowiańskiej zjazdowi krakowskiemu nie brakło, chociaż nie nadawano mu z góry oficyalnej „słowiańskiej" etykiety. Nigdzie szczerosłowiański pierwiastek nie tkwi tak głęboko w duchu narodu, jak w Polsce; czem bardziej kładzie się nacisk na polskość, tem wybitniej objawia się słowiańskość tej polskości. A następuje to własną siłą wewnętrzną, wrodzoną niejako; nie trzeba do tego żadnych sztucznych zabiegów, żadnych postanowień z góry. Najbardziej słowiańskiem jest to, co jest najszczerzej polskiem.

Ciężkie błędy, popełniane długo przez naszych pobratymców, wypaczyły ten przyrodzony stan sprawy i wprowadziły ogół polski w smutną konieczność niedowierzania hasłom słowiańskim, jako antypolskim. R o d i c z e w, S t a c h o w i c z, P o g o d i n świadkami, jak zachowuje się Polak wobec Słowian, gdy mu się odejmie ową obawę.

Ci, którzy w Sofii stanowili opozycyę, byli w Krakowie na swojem miejscu i na pierwszym planie. Najlepszy dowód, że dwa te zjazdy były zgoła odmienne.

O ile oficyalni kierownicy zjazdu w Krakowie postanowili sami niczego nie wytwarzać, o tyle w Sofii komitet wysilał się na wytworzenie czegoś, czego nikt nie chciał. Krakowski komitet szedł w tyle (aż zanadto!) za zjazdem, podczas gdy sofijski narzucał mu z całych sił swe zachcianki, polegające na urządzaniu jakiegoś tańca wśród mieczów, pomiędzy panslawizmem a neoslawizmem.

Obydwa komitety przegrały sprawę. Sofijski zasypany został siłą żywiołową realnego stanu rzeczy. S z t u c z n e święto, mające zadowolnić wszystkich, reakcyonistów i zwolenników wolności i równouprawnienia, polonofobów i polonofilów, panslawistów i neoslawistów — zamieniło się w polemikę i gości i swoich. Wyszło na wierzch wszystko, czego komitet n i e c h c i a ł. Zaklinali się zwołujący zjazd do Sofii, że nie chcą mieć z polityką nic do czynienia, a zjazd przybrał cechę jaskrawo polityczną!

Miesięcznik nasz twierdzi od początku, że sprawa słowiańska nie jest kulturalną, lecz polityczną; widocznie tak jest

w istocie, skoro zjazdy zwoływane, jako „wyłącznie kulturalne“, zamieniają się samą siłą rzeczy w polityczne — a oficyalne ich kierownictwo poprzestawać musi — ut aliquid fecisse videatur — na rezolucyach uchwalających rzeczy, do których żadnych zjazdów nie trzeba. [1]).

Zjazd sofijski chciano osadzić na gruncie nie realnym — jakiejś ideologii mętnej jednoczenia się Słowian, nie mówiąc — poco, naco, w jakim celu, za pomocą jakich środków. Czy my np. mieliśmy przyjeżdżać po to, żeby się „jednoczyć“ z rusyfikatorami?! Ta mglistość uprawianego przez pobratymców słowianofilstwa, o którem nie wiadomo, czem ono właściwie ma być, zbankrutowała do reszty w Sofii i w tem klęska komitetu, a zysk idei słowiańskiej. Był to protest przeciw nadużywaniu jej za parawan do wszystkiego i czegokolwiek, za mamidło szychowe, obliczone na naiwność widzów.

Nie może być nawet mowy o tem, żebyśby mieli zjazd sofijski uznać za dalszy ciąg konferencyi praskiej. Jeżeli w neoslawizmie pozostanie miejsce dla rusyfikatorów — my z tym prądem nie chcemy mieć nic do czynienia.

W zjeździe sofijskim to tylko ma dla nas wartość, co się na nim działo wbrew komitetowi. Dzięki temu nie potrzebujemy usuwać się od idei słowiańskiej, a sympatye nasze do narodu bułgarskiego — protestującego tak ostro przeciw postępowaniu komitetu — powiększyły się.

Z innych zupełnie powodów i wśród innych okoliczności przegrał sprawę komitet krakowski. Ten nikomu niczego nie narzucał, a od wszelkiej ideologii tak był daleki i tak przesadził ostrożnością pod tym względem, że zoile pomawiali go o brak idei. Chciał być realistycznym na wskróś i tak pedantycznie realizmu się trzymał, że liczył się tylko z siłami mniejszemi, lecz widocznemi, łatwo namacalnemi, a zignorował siły społeczne. Nie był narażony na protesty, ale pozostał daleko w tyle poza obchodem, który odbywał się niemal bez niego.

Tem bardziej za realne brać można wszystko, co ten obchód przyniósł i wykrył: dojrzałość i solidarność społeczeństwa, zdolność panowania nad sobą, karność; patryotyzm unoszący się

[1]) W Sofii uchwalono między innemi wydanie antologii słowiańskiej. Wystarczy do tego, żeby się zeszli we dwójkę księgarz i redaktor. Wie też każdy finansista, że banków nie zakłada się zjazdami.

ponad stronnictwami, a polegający na hasłach pozytywnych, nie negatywnych. Nie przez nienawiść innych miłujemy Ojczyznę. Okażemy publicznie cześć i sympatyę „Moskalowi", jeżeli nie będzie rusyfikatorem. Pobratymstwo etnograficzne ze Słowianami zamienimy na pobratymstwo serc i dłoni, byle mieć pewność, że wyznawana przez nich idea słowiańska jest w zgodzie z polskością i że nie ograniczy się do frazesów.

Frazesami nie karmiono w Krakowie nikogo, ani swoich, ani pobratymców. Z tego względu miał zjazd grunwaldzki wartość nieocenioną. Zbliżył do nas tych ze Słowian, którzy lubią clara pacta, sprawę słowiańską uważają za polityczną, a rozwiązania jej poszukują licząc się z realnemi stosunkami, panującemi w Rosyi i w Austryi.

Żaden zjazd nie jest mocen torować jakiejkolwiek sprawie nowe drogi. Inicyatywa nie jest rzeczą zjazdów. Mogą one być przydatne tylko do nadania sankcyi i do promulgowania zapatrywań, już przedtem wszechstronnie roztrząśniętych, lecz jeszcze przez ogół nie uznanych.

Zjazd powinien być raczej końcem pewnej akcyi, niż jej początkiem. Kto spodziewa się po zjeździe jakichś odkryć, ten zawsze się zawiedzie. Nie wynajdzie żaden tłumny zjazd sposobu na załatwienie jakiej kwestyi; może dać tylko sankcyę sposobowi wynalezionemu przedtem, przed zjazdem i bez zjazdu.

Tak konferencya praska dała sankcyę tezie, że nieodzownym warunkiem idei słowiańskiej jest uznanie praw narodowych polskich.

Zjazd sofijski nie zamierzał niczego stwierdzać, a stwierdził mimowoli, że są dwie Słowiańszczyzny, rozdzielone przeciw sobie, stosownie do zapatrywań na sprawę polską.

Zjazd krakowski stwierdził, żeśmy pełni sił, rokujących nową przyszłość narodowi, i że możemy być ze Słowiańszczyzną, gdy ona oświadczy się za nami jasno, niedwuznacznie, a z drugiej strony, że nie brak Słowian, których możemy uważać za szczerych przyjaciół.

Słowiańszczyzna staje się pojęciem konkretnem, gdy się ma na pamięci, że składa się ona z odrębnych indywidualnych narodów. Siła idei słowiańskiej polega na sumie sił tych narodów. Słabe narody słowiańskie mogą sobie być jaknajbardziej słowianofilskie — bez najmniejszej szkody dla nieprzyjaciół Sło-

wiańszczyzny. Idei słowiańskiej służy się najlepiej — służąc przedewszystkiem własnemu narodowi, byle nie z krzywdą drugiego. To jest polska teza, od której nie można odstąpić.

Tej tezy był zjazd krakowski manifestacyą wymowną. Korespondenci pism czeskich, słowieńskich (katolickich) i chorwackich umieli patrzeć uważnie i w roztaczającym się przed nimi popisie polskości dostrzegli siłę, świadomą celu i środków, a nie tracącą czasu na frazesy.

Dajemy Słowiańszczyźnie wiele, bo wyrobiony politycznie naród słowiański. Niech każdy da tyle, a będzie — wszystko. Słowiańszczyzna nie powstanie bowiem ze samego słowianofilstwa, ale wyjść musi z Polaka, Czecha, Chorwata itd.

Zarzucano nam, że akcentujemy polskość przed słowiańskością. Będziemy tak robić zawsze. W tem tkwi właśnie nasza pożyteczność dla idei słowiańskiej, że pojmujemy ją całkiem realnie. Frazesami nie zamierzamy się przypodobać.

Nie pragniemy też podobać się wszystkim, ani o przyjaźń wszystkich się ubiegać. Nic nas to nie wzrusza, że będziemy nazywani nadal „zdrajcami“ przez tych, których komitet sofijski najbardziej zapraszał i najliczniej sprowadził — przez reakcyjnych rusyfikatorów.

Tuszymy, że zjazd krakowski oddał neoslawizmowi walną usługę, bo poprawił to, co psuto w Sofii...

Czy skorzystają z tego kierownicy neoslawizmu, czy też sami na nowo psuć zaczną, to ich rzecz.

Zjazd grunwaldzki utwierdził nas w przekonaniu, że polskie słowianofilstwo ma przyszłość. Będziemy pracować nad niem dalej z niewzruszonym spokojem.

SŁOWIANOFILSTWO KRÓLESTWA KONGRESOWEGO.

Już na schyłku haniebnej pamięci czasów saskich wznawiają się energiczne próby poprawy i odrestaurowania państwa polskiego. Obok rozważań i projektów ściśle politycznych, spostrzega się pewien zwrot do studyów nad przeszłością ojczystą. W przeszłości bowiem pragnęli wyczytać patryoci tajemnicę da-

wnej potęgi i organizacyi Rzpltej. Ale studya te obejmowały z różnych względów nietylko epokę bliższą, Jagiellonów i Wazów. Oszczerstwa i fałszowanie dziejów różnych plemion słowiańskich przez uczonych obcych, zwłaszcza niemieckich, poniżenie wreszcie i stan prostracyi duchowej, w której znajdowała się podówczas Słowiańszczyzna, nie wyłączając i Polski — wszystko to budziło w sercach patryotycznych chęć sprostowania i mężnego protestu, chęć rzucenia jasnej aureoli sławy na starożytność i historyę rodu słowiańskiego, do którego w pierwszym rzędzie zaliczali się Polacy.

To zdaje mi się tłómaczyć, na tle pewnych prądów psychologicznych, nurtujących współczesną umysłowość europejską, dziwny na pozór fakt, że przedmiotem znacznego zajęcia nauki polskiej w okresie rozstroju i upadku narodowego, jest odległa, nawpół bajeczna epoka ogólno-słowiańska.

W rzeczy samej dążenia i prace naukowe w tym kierunku, przeważnie historyczne, wzmagają się na początku panowania Stanisława Augusta, trwają nawet w dobie walk i reform Sejmu Wielkiego — tylko przenoszą się bardziej w zaciszne ustronia prywatne.

Nie zanikają one bynajmniej po utracie niepodległości, przeciwnie — rozszerzają się i przenikają w głąb bijącej intenzywnem ogromnie tętnem umysłowości polskiej ówczesnej. Z dziedziny naukowo-kulturalnej interes do spraw polsko-słowiańskich przechodzić poczyna coraz szybciej w dziedzinę twórczości politycznej, kształcić poczyna i formować poglądy i systematy czynu narodowego, oparte na zrozumieniu i usiłowaniu urzeczywistnienia pewnych postulatów ideowych i praktycznych polityki polskiej w stosunku do narodów słowiańskich, aż w końcu bujnie rozkwita w tem, co nazywamy słowianofilstwem Królestwa Kongresowego, a co jak najdokładniej zlewało się z innymi prądami patryotycznymi swego czasu.

Przechodzę do szczegółowego rozpatrywania naszego tematu — od chwili trzeciego rozbioru kraju w 1795 r.

Wkrótce po inkorporacyi zabór pruski odczuł cały ciężar ucisku rządowego. Zamiast prawodawstwa i szkolnictwa polskiego zaprowadzono niemieckie. Zniemczono administracyę i urzędy. Dobra duchowne i fundusze Komisyi edukacyjnej przywłaszczono skarbowi. T. zw. inkolatem ograniczono prawa majątkowe obywatel-

stwa, a otwarciem łatwego kredytu hipotecznego, zrujnowano je. Zaczęto kolonizacyę niemiecką. Wdzierano się nawet w sfery życia prywatnego, układano np. przepisy do noszenia żałoby. Pisarze niemieccy obrzucali imię polskie stekiem wyzwisk, obelg i potwarzy. Odnoszono się do Polaków, jako do niższej rasy, skazanej na wytępienie. Z żelazną konsekwencyą przeprowadzano akcyę przygotowawczą do zupełnej germanizacyi Poznańskiego.

W Austryi — wyższy jeszcze rozwój biurokratyzmu, większa jeszcze swawola urzędników-wyrzutków czeskich i niemieckich. Podburzali oni lud wiejski przeciw szlachcie, zwalając na nią całą odpowiedzialność za ściągane ciężary państwowe.

Najlepiej działo się stosunkowo w zaborze rosyjskim. Po próbach rusyfikacyjnych w dziedzinie wyznaniowej (ciemiężenie unitów) i majątkowej (konfiskaty i rozdawnictwo dóbr generałom rosyjskim za Katarzyny) — nastąpiły przyjazne dla Polaków rządy cesarza Pawła, a od r. 1801 — Aleksandra I.

Do materyalistycznej umysłowości ówczesnej argument siły fizycznej przemawiał przekonywująco. Odbudowanie samodzielnego państwa polskiego wydawało się na razie niemożliwością. Wobec tego starano się tylko uzyskać jak najznośniejsze warunki bytu. Ekonomiczny dobrobyt ułatwiał pogodzenie się z losem, tem bardziej, że patryotyzm polski nosił wybitne cechy przywiązania do państwowości i stanowych urządzeń, przy mniejszem nieporównanie uświadomieniu narodowem. Charakterystyczne, że nienawiści do Moskali, jako narodu zaborczego, u nas długo zupełnie nie znano, mimo świeżej nawet pamięci o rzezi Pragi. Dawni powstańcy utrzymywali nieraz serdeczne stosunki z Rosyanami. Zakrawało to na spokojną rezygnacyę. Dziwny ten objektywizm w stosunku do Rosyan znać w pamiętnikach Kitowicza z czasów Baru, Ochockiego z czasów rozbiorów i Aleksandra I. Wyraźne tego ślady znajdziemy także w poezyi.

Młodsze, energiczniejsze żywioły skupiały się na obczyźnie w legionach.

Rozbudzona czujność patryotyczna, szukająca wszelkich dróg do osiągnięcia celu, zdobywała się na pomysły oryginalne i świeże. Projekt H. Dąbrowskiego, podany Napoleonowi, opierał się na antagonizmie słowiańsko-niemieckim. Legia polska miała wyruszyć przez Dalmacyę i Słowiańszczyznę węgier-

ską, podburzając ludy słowiańskie przeciwko Austryi. Przedarłszy się na Bukowinę łącznie z wołoską legią Ks. Dąbrowskiego wtargnęłaby do Galicyi. Z Polaków, Chorwatów, Słowieńców i Węgrów miał być utworzony związek federacyjny na wzór szwajcarskiego.

Pomysłowy i płodny ten plan zniweczony został pokojem w Campo-Formio [1]). Egoistyczna polityka Napoleona odstręczyła wielu. Ks. Dąbrowski z kilku oficerami wstąpił w służbę cesarza Pawła.

Zaczęto zrażać się do Europy, zwracając oczy na wschód — na Aleksandra I.

W zaborze pruskim ludzie dobrej woli postanowili wobec upadku państwa ratować kulturę i narodowość naszą [2]), Polskę intellektualną. Tak powstało w Warszawie 23 listopada 1800 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk [3]), które ukonstytuowało się pod przewodnictwem biskupa zenopolitańskiego Z. Albertrandego. Dla uniknięcia punktów drażliwych, kwestye dotyczące urzędu i religii, ustawowo wykluczono z obrad. Lojalność tę [4]) posunięto aż do przesady, uchroni to jednak T. P. N. od zamknięcia i pozwoli podczas burzy budować podstawy oświaty i umiejętności w języku polskim.

A przecież, choć najrozsądniejsze i najstarsze żywioły, które należały do T. P. N., przestrzegały najściślejszej lojalności, odczuwano tam i rozumiano potrzebę moralnego bodaj oparcia w walce z nawałą i zdradą germańską na jakiejś innej potędze. I przechylano się w duchu na stronę Rosyi, interesowano się wszystkiem, co dotyczyło jej i Słowiańszczyzny.

Pobudki ściśle polityczne wpływały bardzo na rozpowsze-

---

[1]) Grabieński Dzieje narodu polskiego Kraków 1906, 419.

[2]) Kraushar 143 „Utrata autokracyi w podobnych naszym okolicznościach nie była przeszkodą do obmyślenia naukom wzrostu i stanu pomyślniejszego (z mowy Albertrandego).

[3]) Używam zawsze skrócenia T. P. N.

[4]) Kraushar, Warsz. Tow. Prz. Nauk. I cz. 142. (Z mowy inauguracyjnej Albertrandego) „Mocarstwa, które tych krain mieszkańców, tę przedtem udzielną ziemię, z pierwiastkową swoją dziedziną spoiły, te mówię mocarstwa cenią nauki, kochają umiejętności, rozciągają do nich dzielną opiekę swoją, poświęcają na ich utrzymanie i wydoskonalenie część niemałą dochodów swoich, swojej troskliwości; z nich sławy, okazałości, iż nie rzekę potęgi, równie lub więcej, jak z innych władzy swojej stałych podpór i niewzruszonych filarów szukają.

chnienie interesu do rzeczy polsko-słowiańskich. Postać Aleksandra I wszystkich niezmiernie pociągała.

Jak szybko wzrastały pod wpływem szykan niemieckich uczucia anty-teutońskie, a równolegle do tego sympatye słowiańsko-rosyjskie, możma osądzić z tych chociażby kilku cytatów:

Jakiś Anonym przesyła do redakcyi *Nowego Pamiętnika warszawskiego* list z anegdotą o Aleksandrze I. Dziecko miało zapytać matki, czy Aleksander Wielki taki był dobry, jak Aleksander I, ponieważ tyle razy o nim słyszało. A matka rzecze na to do przytomnych [1]:

„Jakże prawdziwie godzien imienia dobrego monarchy ten, którego dobroć przeszła do ust dziecinnych. Gdyby to słyszał, iż w ustroniu niepodległem jego panowaniu, dziecię Polaka, mającego jeszcze łzy w oczach z utraty swej ojczyzny, mianuje Aleksandra przymioty nazwiskiem króla dobrego, milszaby mu podobno była ta dziecinna pochwała, niż wszelkie dowcipne pienia, albo potoczne jego dworzan oklaski".

I w tymże *Nowym Pamiętniku warszawskim* z 1804 roku czytamy w rozprawie p. t. „Znaczniejsze nstanowienia i czyny w Rosyi pod panowaniem Aleksandra I [2]).

„Omawiając, z jak miłem uczuciem czytelnicy dziennika artykuły ściągające się co do Rosyi za panowauia Aleksandra I przyjmowali etc.", (autor uważa za stosowne podać wiadomości) „charakter cnotliwego, mądrego monarchy malujące, które giną dla publiczności... Nie zamierzam sobie innego celu, jak uczucie wewnętrzne rozkoszy, wydając tę oznakę uwielbienia, jakie wpajają usiłowania i rozrządzenia tego rzadkiego monarchy etc.".

Pamiętajmy, żę piszą to w pruskiej(!) Warszawie — Polacy o monarsze obcego, a przytem także zaborczego państwa.

Wiedziano o sprawiedliwości, szacunku dla prawa, o dobroci i liberaliźmie Aleksandra I. Wiedziano i liczono na wyjątkową jego życzliwość dla sprawy polskiej z powodu serdecznej przyjaźni z A. Czartoryskim. Istotnie zakrawało na to. Wychowankowi Laharpe'a uśmiechała się chwała wskrzesiciela całego narodu, marzyło się mu odrestaurowanie Polski historycznej pod swem berłem. Zapewniał o tem Czartoryskiego, czyniąc go ministrem spraw zagranicznych. W 1803 r. mianuje go kura-

[1]) 1803 r. T. IX. 67. List Anonyma do Redakcyi.

[2]) T. XIV, 1804, 180.

torem wileńskim z rozległymi pełnomocnictwami, a T. Czackiego wizytatorem szkół Wołynia i Podola, jakby dla stwierdzenia praw Litwy i Rusi do autonomii polskiej w zakresie na razie oświaty.

Jako symptomat tendencyi ugodowych pod wpływem polonofilskiej początkowo polityki Aleksandra I, cytuję zwrot z mowy rektora wileńskiego X. Stroynowskiego, który po wielu pochwałach retorycznych na cześć cesarza, powiada[1]:

„Tą drogą, którą wskazuje geniusz Likurga, gdy rozliczne państwa rosyjskiego prowincye, różnego początku, obyczajów, opinii, klimatu, języka i religii w jedno ciało polityczne zostaną ścisłym węzłem połączone i przelane w jeden naród, jednym duchem tchnący, jednego pana cnocie i mądrości podległy etc.“.

Brzmi ten ustęp jako prawdziwa abdykacya narodowa, choć zapewne nie należy go brać dosłownie. I znowu charakterystyczne, że przedruk zamieszcza pismo warszawskie, a więc pod rządem pruskim, bez najmniejszego sprostowania lub komentarza. Wygląda tak, jak żeby X. Stroynowski pragnął powstania pod egidą Rosyi jednolitego słowiańskiego narodu. Tendencye ugodowo-słowiańskie i anty-niemieckie ujawniły się w tem jaskrawo wśród warstw, jak najmniej o lekkomyślność podejrzanych.

Rozczarowanie co do pomocy Europy po brutalnych gwałtach Napoleona nad legionami, spowodowało bardzo silny zwrot w opinii polskiej. Wawrzecki, Niemcewicz, Platerowie, Czartoryscy, przywódcy ongiś opozycyi patryotycznej antymoskiewskiej, rozwijają teraz gorączkową akcyę, aby Aleksandra I skłonić do ważnych, realnych kroków, na drodze do wcielenia jego obietnic w czyn. Proponują mu mianowicie ogłoszenie na razie autonomii prowincyi litewsko-ruskich na podstawie konstytucyi 3 maja, która wbrew Napoleonowi i innym wrogom, skupi niewątpliwie Polaków „pod chorągwią[2]) monarchy słowiańskiego“.

Tymczasem Aleksander I po długich wahaniach i medytacyach, ruszył z Puław — do Poczdamu. Zamiast — na Prusy, uderzył z Prusami razem na Napoleona.

Czy tu przemogła dyplomacya pruska, czy kapryśny nieszczery charakter cesarza? Jak Smolka przypuszcza, zwycię-

---

[1]) *Nowy Pamiętnik warszawski* 1802 T. V. Sesya publiczna uniwersytetu i Akademii wileńskiej z powodu koronacyi Aleksandra I. 242.

[2]) Smolka: Polityka Lubeckiego T. II, 67. (Szczegóły te głównie stąd zaczerpnięte).

żyła obawa przed wielkiem i trudnem przedsięwzięciem, zwłaszcza, że sfery dworskie bardzo były wrogo usposobione względem odnowienia Polski. Łatwiejszą natomiast wydawała się jego ambitnej naturze ponętna perspektywa zostania pogromcą Napoleona i zbawcą Europy — czemu i warstwy dworskie sprzyjały.

Tak chyba należy tłómaczyć genezę nagłej odmiany cesarza. Zawarł sojusz z Prusami i ruszył w pole.

Czartoryski podał się do dymisyi, której zresztą nie przyjęto.

Było to pierwsze cofnięcie się Aleksandra I z polonofilstwa i pierwszy etap na drodze polityki antysłowiańskiej, w podstawach błędnej, skoro Rosya uległa wpływowi Prus, zamiast je zgnębić, a skupić w swem ręku całą Polskę, i później — kto wie — i znaczną część Słowiańszczyzny austryackiej.

Po przegranej pruskiej i powstaniu w Warszawie, Aleksander I nie chciał w spotkaniu tylżyckiem przyjąć korony polskiej z rąk „parweniusza“ Napoleona; wszystko natomiast uczynił, ażeby zwichnąć myśl ogłoszenia chociażby części Polski pod nazwą Królestwa Polskiego. Chodziło mu o zostawienie sobie wolnej ręki do swoich „polskich“ planów w przyszłości.

Nastaje krótka doba Księstwa Warszawskiego. Polacy zapatrywali się na Księstwo, jako na zadatek. Rojono i snuto plany, chociaż Napoleon [1]) nie miał bynajmniej zamiaru tworzenia z Polski państwa niezależnego. Potrzeba mu było tylko forpocztu wojskowego i straszaka na mocarstwa zaborcze. Sztuczne granice Księstwa napawały rozsądniejszych niewiarą i sceptycyzmem. Utrzymać się w tej postaci nie może; albo wzrośnie — albo upadnie — taką była opinia większości. Losy Księstwa ważyły się co chwila. Pierścień potężnych wrogów odcinał je od źródlisk sił rodzimych. Oparte jedynie na militarnej potędze Napoleona — wisiało formalnie w powietrzu. Wyczerpane straszliwie i terytoryalnie szczupłe, skazane było z natury rzeczy na podporządkowanie Francyi i zupełną bierność polityczną. Nie było wobec tego dla Księstwa przyszłości na podstawie własnej inicyatywy świadomej — pozostawała dziedzina marzeń, nadziei i wyczekiwania.

---

[1]) O stosunku Napoleona do Księstwa i o wyzysku jego — najlepiej Askenazy Sz.: „Książe Józef Poniatowski“.

Po kampanii bohaterskiej 1809 r. Galicya powróciła do Polski. Opozycya Aleksandra I sprawiła, że nabytek ten zachował ściśle charakter terytoryalny i Napoleon zaręczył, „że ani Polska[1]) przywrócona, ani Księstwo warszawskie powiększone nie będą nigdy“. Chciał Aleksander I konsekwentnie w ten sposób albo rozwiązanie kwestyi polskiej zatrzymać w swem ręku, albo samą kwestyę stłumić. Jednakże poza chwiejnym poglądem Aleksandra I Rosya nie przedsiębrała nigdy próby rozwiązania tej kwestyi ze stanowiska swych interesów.

Logika zdarzeń zburzyła ten układ obu monarchów, jak i każdą wogóle ustawę narzuconą wypadkom. Już w 1811 r. konflikt Rosyi i Francyi dochodzi do najwyższego napięcia — i dopiero w tej chwili obie strony zaczynają robić pospiesznie notorycznie nieszczere starania o pozyskanie sobie Polaków.

Odbywa się zatem licytacya dusz. Aleksander I polecił Mich. Kleof. Ogińskiemu zorganizowanie z pomocą Lubeckiego stronnictwa moskwofilskiego, przyrzekając autonomię Litwy z zachowaniem polskiego jej charakteru. Wypracowano nawet dokładny projekt tej autonomii. Gdy same atoli obietnice ostrożnych Litwinów nie porwały, cesarz, uchodząc przed Napoleonem z Wilna, powiedział, że wypadki odebrały mu możność urzeczywistnienia jego zamiarów.

Było to zupełnie w duchu chwiejnej, czysto osobistej polityki Aleksandra I. Nieufność i lęk, brak decyzyi i zmienność pod wpływem nieobliczalnych fantasmagoryi i przywidzeń — cechowały zawsze jego postępowanie.

W Księstwie nurtowały wobec ogłoszenia wojny dwa sprzeczne prądy: entuzyazmu wśród młodszych i zapaleńców, powątpiewanie i troska pełna przeczuć ponurych wśród starszych i doświadczonych.

Ciekawy szczegół... Koźmianowi, który napisał naperzoną odę na cześć zdobycia Moskwy — Matuszewic i Staszic odradzili drukowania jej. Przeczucie ich nie zawiodło, a Koźmian ułożył wkrótce drugą odę przeciwko Napoleonowi: Na upadek człowieka dumnego[2]).

Sympatye i rachuby napoleońskie podcięto w korzeniu. Większa część dawnego stronnictwa patryotycznego przechyliła

---

1) Grabieński. Dzieje 434.
2) Za Francewem, R. I. „Польское славяновѣдѣние“. Прага 1906.

się odtąd stanowczo na stronę Rosyi. Wspaniałomyślnem i mądrem było odnoszenie się Aleksandra I do wojsk i jeńców polskich; przyrzeczenia jego i łagodność usposobiły przychylnie kraj, przygnębiony utratą, jak się zdawało bezpłodną, najlepszych synów, poległych na różnych polach bitew. Apatya i znękanie były powszechne.

Na pierwszą wieść o życzliwości Aleksandra I społeczeństwo ożywiło się, zaczęło snuć nowe plany, ale w pokojowym już i umiarkowanym tonie.

Powstają i rozwijają się następnie rozmaite pomysły słowianofilskie. Zapał urósł jeszcze po zapowiadającej autonomię odezwie Aleksandra I. Pomiędzy wielu projektami Askenazy cytuje ciekawy elaborat „Konstytucyi dla Królestwa podany A. Czartoryskiemu, przez A. Horodyskiego, który „nosił się zarazem [1]) z osobliwszemi wynalazkami słowiańskiemi“ Przemyśliwał o założeniu wielkiego „Towarzystwa Słowiańskiego“. Przy Akademii krakowskiej chciał tworzyć „Instytut Słowiański“ i, co najciekawsza, to wszystko pod bezpośrednią tajną dyrektywą i przy poparciu urzędu petersburskiego w takim sposobie, iż „ministeryum oświecenia w Rosyi powinno być składem tajemnicy“.

Chaotyczny ten plan znamiennem jest świadectwem nowych dążności i pragnień, nurtujących w społeczeństwie, świadectwem dojrzewającej ewolucyi i przekształceń wewnętrznych myśli polskiej w kierunku słowianofilstwa politycznego.

Obok ściśle urzędowej, zrezygnowanej z szerszych aspiracyi patryotycznych partyi Zajączka, W. Krasińskiego etc., powstaje i skupia się stronnictwo ideowo słowianofilskie, z całem przekonaniem podnoszące hasła współżycia z Rosyą na podstawie równouprawnienia i autonomii, w imię wspólnoty plemiennej.

Odwrócił się szyk bojowy patryotyzmu polskiego. Niechęć do Europy i przeświadczenie o wrogości Prus stawiały nowy cel aspiracyom polskim. Staje się nim odzyskanie zbrojne zaborów austryackiego i pruskiego i połączenie ich z Królestwem pod berłem Aleksandra I. Coraz wyraźniej rozbrzmiewa hasło: polsko-rosyjskie państwo słowiańskie przeciwko Niemcom. Zdaje

---

[1]) Askenazy: „Łukasiński“ Warszawa 1908 T. I, 26.

się, że szczerze i trafnie wyraził uczucia ówczesne społeczeństwa polskiego ks. Adam Prażmowski: [1]).

„Boże ojców naszych! pobłogosław dziełu twojemu, zlewaj pomyślności na monarchę naszego, a jako niegdyś poróżnionych Izaaka synów natchnąłeś duchem pojednania, spraw, aby węzeł braterskiej zgody, zaufania i wzajemnej przychylności połączył nas z wielkim rosyjskim narodem; aby mając mieć odtąd wspólnego ojca, serca ich na zawsze z naszemi spojone zostały etc.“.

Aleksander I uprawniał najśmielsze nadzieje formalnem przyrzeczeniem, że prowincye zabrane przyłączy do Królestwa. Odrębne polskie urządzenia administracyjne, szkolnictwo, zbliżona do wojska polskiego organizacya korpusu litewskiego — wszystko przemawiało za szczerością tego zamiaru.

Na razie więc słowianofilstwo polskie zdeklarowało się, jako dążenie do państwowości narodowej pod opieką Rosyi i w ścisłej z nią łączności. Marzenia o takiem państwie polsko-rosyjskiem, o odrodzeniu Polski na nowych podstawach i o skupieniu całej Słowiańszczyzny pod protektoratem tego państwa grupowały takich ludzi jak Czartoryscy, Staszic, Woronicz, Matuszewic, Ostrowski, Mostowski etc.

Wobec tego celu głównego przykrości przemijające i ucisk maszyny rządowej, nadużycia pewnych organów władzy, szykany W. Ks. Konstantego, nawet naruszenia konstytucyi — mniejsze miały znaczenie. Kto wie, czy nie pogodzonoby się ze zniesieniem reprezentacyjnego ustroju, gdyby to postawiono za warunek połączenia z Litwą i Rusią w drugie autokratyczne polskie państwo, związane z Rosyą stałą unią i osobą monarchy. Są tego bardzo poważne poszlaki [2]). Teraz rozumiemy, dlaczego tak nieposzlakowani patryoci, jak np. Staszic, mogli spokojnie kontrasygnować zarządzenia Aleksandra I, formalnie pogwałcające konstytucyę.

Nie był to prąd powierzchowny, ogarnął on całą warstwę myślącą patryotyczną, z wyjątkiem kilku nieprzejednanych. Nadzieje Kongresówki podzielały inne zabory. Około 1817 r. kilkadziesiąt osób z obywatelstwa i duchowieństwa w Galicyi podpisało petycyę do Aleksandra I, aby przyjął Galicyę pod swoją

---

[1]) Kazanie na uroczystość ogłoszenia Królestwa Polskiego i złożenia przysięgi wierności N. J. P. Aleks. I. Im. etc. 20 czerwca 1818 r. w Katedrze św. Jana, 11.

[2]) Smolka. Polityka Lubeckiego T. II. „Przed kongresem Wiedeńskim“.

opiekę. Wysłany był z petycyą ekspułkownik Dominik Gąsianowski[1]).

Nie inaczej rzecz przedstawiała się w Prusiech.

Pod wpływem zmiany zasadniczej w stosunkach politycznych, pod wpływem działania w duchu słowiańskim T. P. N. ożywia się jeszcze bardziej i upowszechnia poważne zainteresowanie kwestyami słowiańskiemi, a w pierwszej mierze kwestyą rosyjską. Pragną u nas złagodzenia odwiecznych niesnasek i antagonizmów, pragną zbliżenia do Rosyi, takiej dotąd nieznanej i wrogiej. Znalazło to wyraz w wielkiem zajęciu się literaturą, kulturą i życiem Rosyan.

Prasa polska w Królestwie i na Litwie zajmuje się Rosyą stale i pilnie. Najwięcej — przedruków i sprawozdań z literatury i historyi rosyjskiej, trochę przekładów z beletrystyki, liczne opisy podróży rosyjskich i po Rosyi, obfity dział informacyjny z administracyi, posiedzeń towarzystw uczonych i uniwersytetów, z wynalazków, osobliwości, wykopalisk, zbiorów i zdarzeń w Rosyi. W dokładności i systematyczności celuje na Litwie *Dziennik Wileński*. Poważne to i naukowo redagowane pismo umieszcza ogromnie rzeczowe, wyczerpujące i fachowe rozprawy z zakresu stosunków ekonomicznych, statystyki, handlu i przemysłu w Rosyi. Znać z tego szczery i otwarty stosunek do państwa, chęć współdziałania w jego funkcyach ważnych, istotnych.

Inicyatywa do porozumienia i poznania wzajemnego leżała po stronie polskiej, choć udzielała się częściowo i społeczeństwu rosyjskiemu.

Przez jakiś czas wychodziły nawet dwa pisma po rosyjsku, poświęcone specyalnie kwestyi polsko-rosyjskiej ugody. W 1811 r. wydaje Anastasewicz *Ulej*[2]). Celem pisma: zaznajamianie z literaturą polską w artykułach i przekładach, uwagi bio- i bibliograficzne, oraz komentarze historyczne z zakresu dzieł z literatury i historyi polskiej i rosyjskiej.

W podobnym celu w mieście Orle w 1816 r. wydaje Oszmieniec, Polak, eks-wojskowy *Druga Rossijan*. Jestto entuzyasta idei słowiańskiej i zapalony wielbiciel Aleksandra I.

Ogromnej wagi nabrało słowianofilstwo w sferze nauki pol-

---

[1]) Askenazy: „Łukasiński" T. I, 247—8.

[2]) Te i dalsze szczegóły o pismach słowianofilskich za Francewem, Rozdział I.

skiej. Na kształtowanie życia polityczno-społecznego wpływało bardzo poważnie, zaczęło coraz częściej stawać się tłem szerszem, do którego się stosowały ciaśniejsze niejako w swym zakresie, ściśle polskie badania naukowe. Obok rzeczy praktycznych — nauki humanistyczne: językoznawstwo, historya, literatura — ogarniają odtąd i Słowiańszczyznę, układają się stale w pewnym do niej stosunku, a nieraz w bardzo ścisłym stoją z nią związku. Ogólnem jest dążeniem oprzeć naukę o rzeczach polskich na źródłach pierwotnych, słowiańskich, z których wyszły i których poznanie koniecznem jest dla wiedzy gruntownej. Otworzyło to szersze widnokręgi badaniom, dodało materyałów nowych i żywotności, pogłębiło i utrwaliło wszystkie dziedziny umiejętności u nas. Już od końca w. XVIII datujące — najbardziej wybujały te prądy za czasów Królestwa Kongresowego.

Zawiązują się i prosperują stosunki z uczonymi wszystkich ziem słowiańskich. Oprócz wymiany myśli za pomocą udzielania sobie wzajemnego prac i korespondencyi, odbywają się ustawiczne wycieczki i podróże naukowe, które silniej jeszcze zadzierzgują węzeł sympatyi słowiańskich i osobistych. Zachęcają one do studyów nad Słowiańszczyzną, dodając zarazem ducha pobratymcom słowiańskim, przygnębionym brakiem echa życzliwego i poparcia.

Słowianofilstwo tedy zabarwia przenikliwie i wyraźnie, choć delikatnie, całą niemal umysłowość polską tego okresu.

Aleksander I zamierzał przyłączyć prowincye zabrane do Królestwa, aby utworzyć dla siebie drugie Węgry, — niezachwianą ostoję względem nieprzyjaznej mu rodowej i biurokratycznej arystokracyi rosyjskiej. Gniewała go ogromnie opozycya sejmowa, która dowodziła, że się zawiódł w swych rachubach. Pamiętać także należy, że reakcyjno-mistyczne zapędy Aleksandra I nie były czemś specyalnie antypolskiem — zadowolone z nich było duchowieństwo polskie, a nawet słowianofilskie. Dość przeczytać kazania Woronicza, jednego z głównych sprawców dymisyi S. Potockiego.

Z działaczy politycznych słowianofilskich nadmienię o ks. Lubeckim. Niepospolity ten administrator i finansista, a przytem dobry Polak — niezłomnym był słowianofilem. Polska nierozdzielna z Rosyą, ale samodzielna ekonomicznie i administracyjnie, złączona z Litwą i Rusią — na czele Słowiańszczyzny — takie były podstawy jego systemu.

Sprawa Filaretów, fiskalne i policyjne prześladowania — burzyły opinię publiczną; odzywały się skargi, protesty, ale wszystko szło torem pokojowym. Od tych rządowych spraw nie uzależniano innych stosunków. Widzieliśmy życzliwe, idące na spotkanie ugodzie usposobienie naszego społeczeństwa.

A społeczeństwo rosyjskie?

Warstwy konserwatywne i urzędowe żywiły do Polski niechęć i zazdrość pomstliwą. Uczucia te podzielały w znacznym stopniu także liberali i radykali. Pierwsi z natchnienia Aleksandra I zorganizowali loże masońskie. Podtrzymywały one stosunki wzajemne. Do masoństwa polskiego należeli przedstawiciele najwybitniejszych sfer. Aleksander I[1]) należał sam i popierał Wielki Wschód polski.

Jeszcze w 1779 r. powstała w Warszawie loża „Pod Gwiazdą północną", związana ściśle z Katarzyną II. Udział w niej brali obok polskich sprzedawczyków urzędnicy rosyjscy (synowie Sztakelberga).

„Pod Tarczą północną" — Aubert — szpieg — członkiem Kapituły najwyższej.

W marcu 1818 r. jako filię rosyjskiej Astrei założono w Kijowie lożę „Zjednoczonych Słowian" przy udziale Polaków i Rosyan pod przewodnictwem Walentego Rościszewskiego.

W lipcu 1818 r. w Petersburgu — loża „Orła Białego" z mistrzem Ad. Rzewuskim, a później z mistykiem J. Oleszkiewiczem na czele.

W styczniu 1819 — loża „Ozyrysa" w Kamieńcu Podolskim — polsko-rosyjsko-francuska.

W tych latach ugody zachodzi ciągłe kojarzenie polsko-rosyjskie w lożach masońskich. W. Mistrz „Astrei" hr. Musin Puszkin Bruce — członkiem honorowym „Tarczy północnej". Tamże należy ks. Łobanow Rostowski. Od 1820 r. mistrzem „Astrei" A. Rzewuski, członkiem wydziału Wielhorski. Generał Aleksander Żerebcow członkiem honorowym „Jedności doskonałej" w Wilnie. W Warszawie także istniała przy bibliotece Załuskich „Jedność Słowiańska". Masonerye kontrolował rząd — wynosiła do 4000 członków w 32 lożach.

[1]) Askenazy: „Łukasiński" T. I. 217, 112—3, 210.

Istotą jednakże stosunków, pozornie przyjaznych, była rywalizacya. Rosyjscy masoni usiłowali na wszelki sposób przeciągnąć masonię litewską do swojego obozu dla zamanifestowania jedności prowincyi zabranych z Rosyą. Wykazuje to nieufność i zaborcze tendencye liberalizmu rosyjskiego [1]).

W ostrzejszej jeszcze formie wyraził się antagonizm organizacyi radykalnych.

W 1815—6 r. Orłow założył w Moskwie „Zakon Rycerzy rosyjskich", który zmierzał do oligarchicznej republiki rosyjskiej ze zniesieniem imienia Polski i Królestwa Polskiego, z zamienieniem prowincyi polskich w Prusiech i Austryi na gubernie rosyjskie. Do Rosyi miały być także przyłączone inne narody słowiańskie [2]). Na przyniesioną przez Aleksandra Murawiewa wiadomość, że car zamierza przydzielić gubernie litewskie do Polski — członkowie „Sojuza Spasienia" chcieli go zamordować [3]).

Warto się przyjrzeć bliżej planom innych tajnych stowarzyszeń w Rosyi względem Polski.

Towarzystwo Północne (Сѣверный Союз) (Nikita Murawiew) wyznawało konstytucyjno monarchiczną federacyę [4]).

Rosya — imperyum Słowiańskie, składa się z 14 „dierżaw" i 2 obwodów. (Zachodnia — Wilno, Dnieprzańska — Smoleńsk, Nadbrzeżańska — Kijów, Ukraińska — Charków). Stolicą państwa Niżny Nowogród — „Sławiańsk". Niema tu mowy o federacyi narodowościowej, ani o połączeniu jakiejkolwiekbądź z prowincyi zabranych z Królestwem.

„Towarzystwo Południowe" (Южный Союз) (Pestel) oświadczyło się za republiką centralistyczną. W liczbie 53 gubernii — Kaukaz i Litwa. Królestwo Polskie jest samodzielne — dodaje mu się gubernię grodzieńską, obwód białostocki, część wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej. Granica idzie od Połągi na Dynaburg, Dźwinę do Połocka, na Berezynę i Prypeć do Ostroga. Królestwo Polskie zobowiązuje się nawzajem do związku sprzymierzeńczego z Rosyą na stałych warunkach [5]).

Towarzystwo Zjednoczonych Słowian (bracia

---

[1]) Askenazy: „Łukasiński" T. I. 220, 217, 222.

[2]) Askenazy: „Łukasiński" T. I. 115.

[3]) Askenazy: „Łukasiński" T. I. 117—8.

[4]) Askenazy: „Rosya i Polska" (1815—30) Lwów 1907 str. 40.

[5]) Askenazy: „Rosya i Polska", 41.

Borisowowie) 1817—1823 r. w Żytomierzu, było za rzeczpospolitą federacyjną, któraby ogarnęła wszystkich Słowian (Rosyan, Polaków, Węgrów(!), Czechów, Chorwatów, Dalmatyńców, Serbów, Morawian [1]).

Wszystkie niemal te plany cechuje radykalny nacyonalizm centralistyczny. Oprócz Tow. Zjednoczonych Słowian, federacyjne nawet projekty oparte są na podziale administracyjno-geograficznym, posuwają się niekiedy do zniesienia Polski, nigdy nam prawa do prowincyi zabranych nie przyznają. Przeciwnie, spiskowcy gotowi są chwycić się nawet gwałtów, aby temu przeszkodzić. Jedyny Pestel godzi się na częściowe uzupełnienie Królestwa, dalekie wszakże od aspiracyi polskich, jak naówczas, uzasadnionych. Pokazuje się tedy, że w kwestyi polskiej Aleksander I. był niepomiernie dla nas życzliwszym od rewolucyonistów rosyjskich.

W polskim obozie nawet najskrajniejsi są za związkiem z Rosyą, oczywiście z przekonania praktycznego, nie zaś z jakichś pobudek utopijnych. Łukasiński i Machnicki sądzą, że odzyskanie Polski możliwe jest tylko przy poparciu silnego mocarstwa [2]) „i zawsze pod tym względem Rosyę (a więc nie Prusy lub Austryę) uważać należy“.

W styczniu 1824 r. na konferencyi z Sewerynem Krzyżanowskim w Kijowie Bestużew Riumin i Murawiew Apostoł proponują Towarzystwu Patryotycznemu 8 punktów ugody, z których 1, 2, 4, jak u Pestla; 3 — dogodność wojskowa Rosyi, jako podstawa delimitacyi; 5 — protekcya Polaków w Rosyi przez Towarzystwo rosyjskie 6) zniszczenie nienawiści polsko-rosyjskiej (z rosyjskiej chyba strony); 7—8, ustanowienie deputacyi dwustronnej celem wzajemnego znoszenia się [3]).

W 8 żądaniach ze swojej strony wymagali zgody na republikańską formę rządu, oraz uznania zwierzchności Towarzystwa Rosyjskiego i bezwzględnego posłuszeństwa mu podczas powstania. Polacy zobowiązań nie przyjęli.

I tutaj więc nie proponowano Polakom tego, co się im należało, co im przyrzekał Aleksander I. Silnie natomiast podkre-

---

[1]) tamże, 42.

[2]) Askenazy: „Łukasiński“, T. II. 578.

[3]) Askenazy: „Rosya i Polska“.

ślono nutę władzy i dominowania rosyjskiego. Co gorsza, Bestużew Riumin wyznał później, że propozycye ich były tylko wybiegiem; nie mieli wcale zamiaru dopełnienia warunków w razie zwycięstwa.

Przy ostrożności i rozwadze zupełnie wskazanej u polskich spiskowców, przykro uderza dwoistość, nieszczerość i obłuda — u rosyjskich.

Zatrzymałem się na tem dłużej, ponieważ fakty powyższe rozjaśniają ogromnie stanowisko nieurzędowej, patryotycznej Rosyi względem naszych aspiracyi ówczesnych. Widzimy, że wobec otwartego i życzliwego stanowiska wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, Rosyanie odbijają niechęcią, zazdrością lub nienawiścią do nas zarówno w konserwatywnych, jak w liberalnych i radykalnych kołach; co najwyżej przyznają nam prawa do tego, co i tak już mieliśmy, to znaczy — do Królestwa Kongresowego.

Równocześnie wszakże w świecie literackim, a częściowo w salonach petersburskich i moskiewskich panowało dla Polski usposobienie przychylne — w formie pewnego protestu przeciw ogólnym reakcyjnym dążnościom Aleksandra I. Czas jakiś królowała nawet moda na język polski i literaturę, oraz na polskich wygnańców (Filareci). Były to jednak sympatye bezprzedmiotowe — raczej skutek walk liberalizmu z kształtującym się wtedy archaicznym systemem konserwatyzmu, niż słowianofilstwo lub polonofilstwo istotne. Zresztą wkrótce już słowianofilstwo stało się wyłącznie udziałem konserwatystów, przybierając cechy jaskrawo reakcyjnego panrusycyzmu, szczerość zaś liberałów i radykałów wobec żądań polskich już poznaliśmy.

Na razie Mickiewicza podejmowano serdecznie i gościnnie — tak, że zajął się przekładami z rosyjskiego i zamierzał wydawać pismo słowianofilskie *Irydę* [1]), które zresztą nie doszło do skutku. Jako zwolennicy w zasadzie ugody z Polską występowali wtedy tacy, jak Puszkin, Żukowski, Barjatyński, ks. Wiaziemskij etc.

Polacy gorliwie zabierają się do nauki języka rosyjskiego. Powstają dwa lektoraty, w Warszawie i Krakowie, ukazują się słowniki, gramatyki i podręczniki polsko-rosyjskie. Prasa obu

---

[1]) Za Francewem, R. I.

krajów podaje o sobie ciągłe informacye. Spotykają się wpływy wzajemne (przeważają polskie) w beletrystyce i poezyi.

Przechodzę do naszkicowania poglądów i teoryi słowianofilstwa, jakie się zaznaczyły u całego szeregu mężów stanu i znamienitych umysłowości Królestwa Kongresowego.

II.

Hugo Kołłątaj przerastał, choćby i wiele dało się zarzucić jego charakterowi osobistemu, o głowę całą generacyę współczesną [1]). Radykał i patryota ognisty, został nieprzejednanym i nie przechylił się na stronę żadnego właściwie systemu, któryby uzależniał byt Polski od wspólności państwowej z tym czy innym zaborcą. Nie podjął też, jak to uczyniła większość dawnych jego towarzyszy broni z stronnictwa 3-go maja, hasła unii słowiańskiej, unii z Rosyą. Był to jednak umysł tak rozległy i gibki, że poglądy jego na Rosyę i sytuacyę doby politycznej, zasługują na rozpatrzenie. Przenika on szybko każde położenie i oryentuje się w niem doskonale; jako dyplomata zastosuje się, a po zmianie warunków może zasadniczo odmienić swe stanowisko. Wydobyty z więzienia austryackiego dzięki interwencyi rządu rosyjskiego, osiada na dzierżawie w Tetylkowcach na Wołyniu i prowadzi obfitą a płodną w myśli korespondencyę naukową. Współdziała z Czackim w założeniu i organizacyi liceum krzemienieckiego i przesyła mu memoryał do mowy programowej na otwarcie tego liceum. Znajdujemy tu liczne panegiryki i tyrady na cześć Aleksandra I.

„Niech się chlubi Rzym sławny swym Tytusem, Trajanem i Antoninem filozofem, my chlubniejsi jesteśmy naszym Aleksandrem I.“ [2]).

Godzi się niejako na wspólnotę polsko-rosyjską, która ma Słowiańszczyźnie przewodzić.

„Tu zgoła [3]) mowa polska, wziąwszy się za ręce z rosyjską, rzucać będzie promienie światła na wszystkie inne słowiańskie narody“.

---

[1]) Charakterystykę jego obszerną patrz W. Tokarz: Ostatnie lata H. Kołłątaja, T. I, II. Wydanie Akad. Umiejętn.

[2]) Listy w sprawach naukowych. T. III, 270.

[3]) Tamże 271.

Było to dla Kołłątaja jedną z politycznych możliwości, — nie było enuncyacyą zasadniczą, obowiązującą.

W przymusowej podróży do Moskwy robi dużo trafnych spostrzeżeń. Zastanawiają poglądy jego na cerkiew wschodnią. To, że podoba mu się w niej zniesienie celibatu i istnienie jednego tylko, a nie licznych, jak na zachodzie, zakonów, odnieść można na karb radykalizmu Kołłątaja, ale chyba jedynie sympatyą do rzeczy słowiańskich da się wytłómaczyć następujące zdanie:

„Nie można dosyć uwielbić zwyczaju, który zachował w tym kraju obrządek zupełnie słowiański, a zatem w takiej mowie, która jest od każdego zrozumiana“ [1])

Niedługo potem Kołłątaj osiada w Księstwie Warszawskiem i korzystając ze spostrzeżeń w podróży do Moskwy, bystro rozważa w broszurze w 1808 r. wydanej [2]), stanowisko Rosyi w Europie:

Rosya dąży do monarchii powszechnej, łącząc narody słowiańskie, które mają z nią wspólność czy rodu czy religii. Po zagarnięciu jednak tak rozległych krajów, winnaby obecnie użyć całego wieku na cywilizacyę i przystosowanie rządu do odmiennego charakteru tylu ludów. — Wcześniej już wypowiadał pokrewną myśl: [3]) „Historya (Rosyi) jest prawdziwą historyą silnego młodzieńca; naprzód ten naród zaczął doświadczać swej siły zbrojnej — czas jest, aby do dojrzałości dochodząc, odpoczął i osłodził swoje obyczaje dobroczynnem nauk światłem... Brak rozwagi i bardzo zdolnego monarchy spowodował wzrost niepowstrzymany polityki otwarcie zaborczej. Rosya chce i może narzucić Europie swą hegemonię. Pod tym wszakże względem rewolucyę Francyi można uważać jako osobliwsze dobrodziejstwo Nieba, dla uratowania całej Europy od niebezpieczeństwa napływu barbarzyństwa“ [4]). Rewolucyi i Napoleonowi należy się wdzięczność Europy.

Dalej dowodzi Kołłątaj, że każdy naród ma prawo — do istnienia w całości pod jednym rządem i do uszanowania swej kultury, mowy i obyczajów. Wita Księstwo, jako zaczątek odnowienia Polski, ale zwraca uwagę, że tylko w połączeniu wszystkich za-

---

[1]) Rkps. Nr. 208 (Akad. Umiejetn.). „Opisanie Moskwy“ 175 str.

[2]) Uwagi nad teraźniejszem położeniem etc... Księstwa Warszawskiego, Lipsk 1808. zwłaszcza od 86—93 str.

[3]) Opisanie Moskwy, 1. 176. (z odpisu Kajsiewicza).

[4]) Uwagi etc. 93 str.

borów znajdzie ono dość siły, aby stać się przedmurzem Europy od zalewu Rosyi.

Rzuca tu Kołłątaj głęboką myśl, która przetrwała dotąd w argumentacyi naszej dla uzasadnienia potrzeby restauracyi Polski. Wiele tu trafnych uwag, które przyszłość potwierdzi.

Małorosyanie więcej się różnią od Rosyan, niż Hiszpani od Włochów [1]. Kaszubi tworzą gwarę osobną, a nie język odrębny [2].

Z powodu nazwy Rosyanin — wbrew dawnej Moskal — rozsnuwa Kołłątaj szereg wniosków, uderzających bystrością sądu, przenikającego w rdzeń machinacyi dziejowych i dążności politycznych caratu.

„Politycy rosyjscy rozumieli, że nadawszy Moskalom nowe imię Rosyan, uchodzić oni będą za naród szlachetniejszy i poprą mocniej prawo swoich imperatorów do innych słowiańskich ludów, które różnią się od Moskalów przez osobne dyalekty tej obszernej mowy, a nie mają z nimi nic wspólnego, prócz liturgii, która nie jest w mowie moskiewskiej napisana".

Że nazwa ta była przybrana, i razem z liturgią używana z tą właśnie intencyą zaborczą na ludy przedewszystkiem ruskie, uznaje to i wybitny rosyjski uczony M i l u k o w [3]. Wykrycie podstawy logicznej tendencyi panrusycyzmu zachowało, jak wiemy, wartość do naszych czasów.

Kołłątaj mimo swego radykalizmu, nigdy nie był jednostronnym fanatykiem ogólnikowych haseł postępu, rozumiał, że muszą się zmieniać i zabarwiać odpowiednio do realnych warunków danego tła. I dlatego nigdy nie był kosmopolitą. W następującym ustępie daje krytykę historyi Rosyi ze stanowiska, które stawia go ideowo obok słowianofilów rosyjskich, z tą różnicą, że o wiele ich wyprzedza:

„Żeby Rosyanie wyszli na lud szanowny: powinniby z większą uwagą zastanawiać się nad historyą panowania M i c h a ł a F e d o r o w i c z a i A l e k s e g o M i c h a j ł o w i c z a, a z mniejszym entuzyazmem wpatrywać się w historyę P i o t r a A l e k s e j e w i c z a, który u nich odnowił wiek I w a n a G r o ź n e g o

---

[1]) U w a g i etc. 91.

[2]) Tamże 144.

[3]) „Очерки исторіи русской культуры". С. Петербург, 1905.

i przez skrzętne naśladownictwo przeszkodził rozwinąć się prawdziwie narodowemu dowcipowi i charakterowi“ [1]).

Uczeni rosyjscy w znacznej części zapatrują się na Piotra W. w ten sam sposób — to znaczy, że miał on wytrącić Rosyę zbyt jednostronnem naśladownictwem Zachodu z toru narodowego ściśle rozwoju.

Dużo z myśli posianych przez Kołłątaja w tem dziełku wydało plon i doczekało się naszych czasów; pomijając mniejszą lub większą ich słuszność, uznać musimy głębokość i jasność sądu Kołłątaja, przenikliwość i nader trafne uwagi o przyszłym stosunku Rosyi do Europy. Znakomitą swą broszurą przyczynił się on wybitnie do wzbogacenia szczupłej u nas podówczas literatury o Rosyi.

Już książę jenerał Czartoryski skupiał w Puławach ruch zajęcia się Słowiańszczyzną w Polsce. Korespondował on pomiędzy innymi z Herderem [2]), który polecił mu na bibliotekarza do Puław swego ucznia, nauczyciela filologii — Groddeka (1787—1804). Powołany później na katedrę filologii klasycznej do Wilna, zostaje profesorem ulubionym Mickiewicza i nawiązuje nić bezpośredniego wpływu idei Herdera, jakiego w twórczości balladowej Mickiewicza nie da się obecnie zaprzeczyć. Z Puław wyszło natchnienie do przedsięwzięcia słynnej słowiańskiej podróży Aleks. Sapiehy, który w swej książce „złożył dowód tych usiłowań słowiańskich, wychodzących z Puław [3])“. O ścisłej zażyłości z Czartoryskimi świadczy także zaślubienie jego córki jedynaczki przez ks. Adama Czartoryskiego.

Książę jenerał popiera gorliwie projekt słownika Lindego (ważnego również dla Słowian); ściąga z Wrocławia do Krakowa J. S. Bandtkiego [4]), wywiera wpływ w kierunku studyów polsko-słowiańskich na Józ. M. Ossolińskiego [5]), pod jego naciskiem chwiejny a zawsze Puławom niechętny J. Lelewel skłania się do pracy nad historyą polską i to właśnie, od najstarożytniejszego, słowiańskiego jej okresu począwszy. Po długich zabiegach i zachętach księcia jenerała odpowiada wreszcie Lele-

---

[1]) Uwagi etc. 92 przypisek.

[2]) Puławy (1762—1830) L. Dębicki Lwów 1888. T. III, 130.

[3]) Ibidem 20.

[4]) Idem.

[5]) Idem.

w e l w liście z 1. października 1806 r. [1]) — „rzuciłem się do śledzenia początków narodu polskiego i słowiańskiego. Wywód ich (podobno bardzo niepewny, od Sarmatów) pobudził mnie przez czas, nim potrafię zgromadzić potrzebne do Słowian samych źródła, pilniej nieco nietkniętych dotąd Sarmatów przetrząsnąć i dzieje ich nawet pisać“.

Książę doskonale rozumiał ważność znajomości spraw słowiańskich - - w interesie polskim. O tem, jak sobie zdawał sprawę ze ścisłego związku i zależności języka polskiego względem słowiańskich, czytamy w liście do księgarza Zawadzkiego [2]):

„Żaden zakon tyle dołożyć się nie potrafił do utrzymania czystości, do wzbogacenia, a przeto udoskonalenia języka polskiego, jak zakon OO. Bazylianów, z przyczyny znajomości, którą posiadać powinien, źródłowego języka słowiańskiego i łatwości obeznania się z wszystkimi dyalektami, z niego wypływającymi“.

Ustawicznie też dopytuje się książę przy różnych sposobnościach o lingwistów i umiejętnych w językach słowiańskich, ubolewając nad brakiem ich w Polsce. A nie są to bynajmniej objawy jakiegoś dyletantyzmu. Snuł plany rozległe, głębokie i płodne, obejmujące całą Słowiańszczyznę, a podyktowane gorącą miłością Polski. Na czem one polegały, konkretnie — dowiadujemy się z działalności ks. Adama syna, który odziedziczył je niewątpliwie po ojcu. Zastrzegam się, że mnie obchodzi li tylko myśl powzięta i jej kształty realne; zupełnie pomijam kwestyę ambicyi, pychy rodowej, rywalizacyi i innych ewentualnych pobudek psychologicznych działalności ks. Czartoryskich.

System słowianofilski księcia kuratora, jego pogląd na całość, obejmuje odrestaurowanie Polski w jej dawnych granicach w połączeniu unią personalną z Rosyą, a z zachowaniem, jak najszerszem, praw i obyczajów narodowych... Znaczyłoby to jednak bierność w polityce i podtrzymywanie egzystencyi narodu bez realnych celów czynnego bytu. Ten cel realny ks. Adam widział i ujawnił w epoce swego kuratorstwa. Znane są jego zasługi na tem polu — ugruntowanie i dźwignięcie oświaty i ducha polskiego na obszarze Litwy i Rusi. Pragnę zwrócić uwagę na inną jeszcze stronę jego akcyi. Nie miała ona charakteru wyłącznie

---

[1]) Ibidem 144.
[2]) Ibidem 138.

obronnego, dążyła do postawienia i przygotowania nowych czynnych zadań dla Polski...

Ks. kurator nadzwyczaj jasno uświadamia doniosłość i powagę studyów słowiańskich dla pogłębienia znajomości rzeczy ojczystych. Wyszczególniając w pięknym liście do rektora Sz. Malewskiego (lipiec 1819 r.) poglądy rozmaite na wymagania idealne od profesora literatury polskiej, z naciskiem powiada [1]: „Ominąć tu nie można, że co się tyczy samego języka, wiadomość pobratymczych dyalektów, a szczególniej słowiańskiego czyli cerkiewnego, ważnym i istotnym stanie się dla niego skarbem. Tam często po radę i wsparcie nie napróżno będzie się mógł w potrzebie uciekać".

Energicznie, wbrew niechęci uniwersytetu wileńskiego popiera Z. Chodakowskiego w jego przedsięwzięciu badania śladów starożytności słowiańskiej. Z dworu w Puławach i Sieniawie wychodzi Lach Szyrma, stąd rozlewa się po Galicyi prąd słowianofilstwa, który wywołuje później szereg poetów i działaczy w tym kierunku (Siemieński, Z. Borkowski, A. Bielowski[2]). Kurator opiekuje się troskliwie młodym kandydatem x. M. Bobrowskim w jego podróży słowiańskiej, zachęca go do wytrwania i pogłębienia jej. Za jego pośrednictwem stara się ściągnąć do Polski różnych uczonych słowiańskich[3]), pragnie nawiązać pomiędzy Polską a nimi stosunek przyjazny, nieco nawet opiekuńczy. Plastycznie określa potrzebę poznania Słowiańszczyzny w cytowanym liście do Malewskiego[4]):

„Należałoby podróżników tak, jak w głąb Afryki, na wszystkie strony do nieznanych stref Słowiańszczyzny wysyłać!"

A wszystko to łączy jedna myśl wspólna:

„Prawda[5]), że naród polski pokrajany jest i ubogi; dlatego też, że pokrajany, trzeba się starać przynajmniej literaturą, wiadomościami, wyszukiwaniem wspólnych początków w połączeniu go utrzymać. Ponieważ w tem wszystkiem, co się ściąga do potęgi, musi ustępować innym plemionom, nie pozostaje mu szu-

---

[1]) J. Kallenbach: „Kuratorya wileńska". *Biblioteka warszawska* 1904 t. III, 438.

[2]) L. Dębicki: „Puławy" T. III, 62 etc.

[3]) Francew: Польское славяновѣдѣніе. Приложенія, LVI.

[4]) *Bibl. warsz.*, T. IV (1904) 440.

[5]) Francew: Ibidem — CXIV, list do Malewskiego 16 marca 1819 r.

kać pierwszeństwa, jak tylko przez zalety umysłowe i starać się celować w przymiotach i naukach. Jednak próżno się będzie piąć do tego rodzaju pierwszeństwa, jeżeli naprzód własnych rzeczy nie zgłębi i nie pozna".

Oświata i nauka, żeby być duchowym cementem, a nie rozrywką rozerwanego narodu, winny posiadać cechy narodowe i badać rzeczy ojczyste. Ale to dopiero początek, — oświata i nauka mają się stać bronią nowożytną w naszem ręku do zdobycia sobie samodzielnego i ważnego stanowiska. Terenem ekspanzyi naszej winna się stać Słowiańszczyzna. Do niej chce nas skierować Czartoryski.

„Wszystkie plemiona wyrzucają nam jakowąś oziębłość do słowiańskich początków. Z wielu względów użytecznie nam będzie w imieniu nauk i wspólnych wyszukiwań pobratać się z innemi plemionami".

I dalej wyraźne wskazanie dla nas celu politycznego w takiem zajęciu.

„Ta gałąź Słowian, która się pośpieszy z pobratymcem zaprowadzić naukowe związki i która pierwsza wynajdzie nić ich pierwobytnej jedności i biegłą się zrobi w ich starodawnościach, zyszcze niezawodnie w ich oczach palmę pierwszeństwa dla własnej literatury i języka, które tym sposobem się najdroższym plonem zbogacą".

W najgorszym razie, Polacy niech w tyle nie pozostaną, jeżeli innych wyprzedzić w tym względzie nie zdołają:

„Wolno nam Polakom chcieć wyjść drugich w tym zawodzie, należy przynajmniej nie dawać się im uprzedzić, a broń Boże ostatnimi zostać. Wszakże wyszukiwania względem dawnej Słowiańszczyzny, wówczas dopiero prędsze i pomyślne skutki obiecywać mogą, kiedy się wszędzie razem rozpoczną. Wstydemby było i wielką szkodą tego plemienia, któreby się w tej wspólnej pracy nieczynnem i oziębłem okazało".

Oczywiście list w sprawie naukowej — musiał być rzeczowy ściśle i oględny, ale przebija z tej rzeczowości troska ks. Kuratora, aby Polska zrozumiała nowe swoje zadanie i przerzuciła punkt ciężkości z aspiracyi wyłącznie politycznych na niwę akcyi kulturalno-politycznej.

Zarysowuje się w tym ważnym ustępie myśl o hegemonii Polski — i to kulturalnej — wśród Słowiańszczyzny. Hegemonia polityczna przypadłaby wprawdzie Rosyi, lecz ideową, kulturalną

treść nadawałaby jej Polska, nie uszczuplając w niczem zresztą zupełnej swej samorządności, praw i obyczajów — przeciwnie pogłębiając je i opierając na olbrzymiem tle całej Słowiańszczyzny. Wypowiada tu ks. Czartoryski obszerniej plan, który niejasno majaczył [1]) w enuncyacyach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podnoszony był w wierszu Kołłątaja z 1802—3 r. Polska według niego, oprócz cechy odrębności formalnej, nic nie traciła, zyskiwała natomiast w unii z Rosyą potężnego przyjaciela, zamiast dawnego wroga i mogła skupić siły tem bardziej do uzyskania roli dominującej i organizującej. Nawiązanie stosunków z uczonymi krajów słowiańskich, protekcya dla nich, ożywienie i spotęgowanie polskiego ruchu naukowego w sprawach słowiańskich — było przygotowaniem do rzeczy. Czartoryski ogromnie dba o to, projektuje zawiązanie pod protektoratem polskim Towarzystwa naukowego, które grupowałoby Słowian. Porozumiewał się w tym celu z ks. Bobrowskim.

Pisze do niego w 1820 r. [2]):

„Dobre jest, żeś W. P. zabrał (znajomość) z uczonymi Słowianami. Nic mi nie piszesz, jakiego są ducha względem nas, innych Słowian, czy znają naszą literaturę, czy rozumieją język polski? Mam ja dawno na myśli zamiar utworzenia u nas Towarzystwa, któreby miało za cel historyę i literaturę wszystkich narodów słowiańskich. Towarzystwo z wielu powodów mogłoby być w Warszawie lub Krakowie. Towarzystwo to wydawałoby w swoim przedmiocie roczniki i inne pisma, a wszystko to, niewątpliwie, miałoby korzyść dla nas wszystkich".

Podług planu Czartoryskiego miało Tow. obejmować całą Słowiańszczyznę. Tylko o Rosyi głucho, może ona w zakres działania Towarzystwa miała wejść dopiero poźniej, po ukonstytuowaniu się i ugruntowaniu? — nie wiadomo.

„Nie wiem, jak ta myśl przyjętaby była od uczonych słowiańskich w Niemczech. Pod panowaniem obcej krwi i obcego języka literatura tamtejszych Słowian może się krzewić w cieniu gorliwością pojedynczych osób, ale jakże podnieść się zdoła? W takim stanie rzeczy pożądanąby i tam rzeczą być powinny związek uczonych, zbliżenie i odkrycie wzajemnych zasobów

---

[1]) Rosya—Rzym; Polska—Grecya (z mowy Albertrandego).

[2]) Francew Ibidem LV—VI.

i potrzeb, rozszerzanie pola pracom uczonych, wreszcie ta rzeźwość umysłów, która ze wspólnego działania wynika".

Książę Kurator tedy żywo się zajmował tą płodną i doniosłą myślą, która tworzyła, jak można przypuszczać, bardzo ważną część jego systemu polityczno-społecznego. O ile bezwzględnie i stale przytrzymywał się jej w działaniu, o ile zdolny był wbrew wszelkim przeszkodom dążyć niezłomnie do wykonania jej — trudno osądzić. Zresztą nie to dla nas rozstrzyga. Ks. Kurator pierwszy podał konkretną treść i cel, choćby i kulturalnej, jednak zawsze o dużem znaczeniu politycznem, ekspanzyi naszego narodu na jego naturalnem tle słowiańskiem. Że realne dane do rozwoju w społeczeństwie polskiem taka polityka słowianofilska mieć mogła, wskazuje także i ten fakt, że większość ogromną Komisyi edukacyjnej, kierującej oświatą w Królestwie Polskiem, stanowili zwolennicy ks. Adama lub ludzie o wyraźnym interesie i sympatyi do spraw słowiańskich.

Do pierwszych zaliczają się w składzie Komisyi edukacyjnej po 1815 r. [1]): Niemcewicz, Plater, ks. Żukowski; do drugich: ks. Prażmowski, Józef Sierakowski, Józef Kossakowski, Linde, Surowiecki; dwaj tylko pod tym względem obojętni: Lipiński, infułat Koźmian.

Z najbliższych współwyznawców Czartoryskiego, Julian Ursyn Niemcewicz, z wybitnie polskiego stanowiska oceniający każdy wypadek polityczny, zawiódł się w akcyi pozyskania w 1805—11 r. Aleksandra I. dla myśli ogłoszenia się królem polskim lub wielkim księciem litewskim. Odnosi się jednak do Rosyan z szacunkiem i sympatyą, z wiarą w ich przyszłość, a do Aleksandra z wielkiem uznaniem [2]). Podtrzymuje on korespondencyę z Dobrowskim, gdzie podkreśla swoje sympatye słowiańskie.

„Dla wspólnego dobra wielkiego słowiańskiego narodu powinniśmy się często znosić" — pisze z Karlsbadu 17 lipca 1813 r. [3]): „Z rozkoszą widzę, że wszystkie pobratnie narody nasze biorą się do wydoskonalenia i rozkrzewienia języka. Bądźmy staranni i gorliwi w cześć Słowiańszczyzny; liczny i potężny ród nasz nadto jest zapomnianym, a często krzywdzonym".

---

[1]) L. Dębicki: „Puławy". T. III. 226.

[2]) Pamiętnik J. Niemcewicza 152 etc. Kraushar III 229 przypisek.

[3]) Francew Ibidem.

Dosyć platonicznie wprawdzie — niemniej mamy tu zaznaczone poczucie solidarności słowiańskiej i wspólnoty na tle oświaty i kultury.

Dotychczas musieliśmy z fragmentów i szczątków konstruować, uzupełniać, poglądy słowianofilskie osób omawianych. Inaczej jest ze Staszicem. Daje nam obfity, w szczegółach pod każdym względem rozwinięty system. Jest to charakter i umysł tak znakomity i potężny, że zasługuje na jak najdokładniejsze zbadanie. Pracował on nad swym systemem oddawna, a kształtowały się jego poglądy pod wrażeniem rozbiorów i zdrady pruskiej. Do Napoleona odnosił się zawsze z nieufnością, odczuwając jego egoizm i nieszczerość w stosunku do nas. Z czasów panowania pruskiego w Warszawie przekonał się naocznie o groźbie germanizmu i zważywszy wszystko, przechylił się stanowczo i nieodwołalnie na stronę współżycia z Rosyą.

Staszic starał się objąć całość zjawisk życia politycznego Europy, przeniknąć prawa jego zasadnicze. Rezultatem tych usiłowań była w pierwszym rzędzie rozprawa p. tyt. „Myśli o równowadze politycznej w Europie [1]“.

Właściwie dyplomaci nigdy nie rozumieli tej równowagi. Inaczej niedopuszczonoby bezkarnie wzrostu olbrzymiej potęgi Rosyi, która zagraża innym państwom. Istnieje natomiast pewna względna równowaga w ustosunkowaniu i zmianach stanu posiadania trzech rodów Europy.

Ród Gaulolatynów, porywczy, zdolny i niewytrwały, zaczyna wszystko, rzuca siew myśli, ale nie umie wyciągnąć z nich wszystkich korzyści.

Przypadają one w udziele tropiącemu tamte rodowi Teutonów. Chciwy ten ród odznacza się mściwością i uporem, bitny jest i pracowity, ale niewytrzymały, kłótliwy i skłonny do metafizyki. Jest on wrogiem najzaciętszym i groźnym Słowian, których zawsze pod różnymi pozorami najeżdżał i tępił.

Cechami Słowian są żywe uzdolnienie, waleczność, cnoty domowe, odporność, — braknie im oświaty. Bronili oni ciągle Europę od najścia barbarzyńców z Azyi, uprawiali łagodne obyczaje. Odwieczny spór polsko-rosyjski zakończył się przyłączeniem części Polski do Rosyi. Rozstrzyga to na korzyść Rosyi kwestyę przo-

---

[1]) Staszic. Dzieła. T. VI-y Warszawa 1815.

dowania w Słowiańszczyźnie. Naturalną dążnością ludów każdego plemienia jest zrzeszenie. Dotychczas zrzeszeniu Słowian szkodzili najbardziej Teutoni, którzy rozbili próby Polaków o połączenie z Rosyą. Rosya więc niech dopełni związkiem politycznym związku rodowego i terytoryalnego.

„Nie dawajcie nikomu obcemu rozrywać krwi waszej wspólnej rodziny".

„Uczyńcie ją nierozdzielnem, przez nikogo nieprzedzielanem, ale jednem wielkiem politycznem jestestwem, jednem zrzeszonych sławiańskich ludów rodem".

Stać się to może na warunkach równości i godności.

„Polacy są niezdolni być waszymi niewolnikami, ale są przygotowani stać się waszymi braćmi"!... ale na podstawie konstytucyi narodowej i rządu. Później dopiero nastąpi przyciągnięcie reszty ludów słowiańskich, co leży w naturze rzeczy. Teraz chwila po temu najodpowiedniejsza. Polska — wdzięczna za przywrócenie jej praw, zabór pruski i austryacki — rozgoryczone germanizacyą. Niech jednak Rosya się spieszy, ponieważ, o ile w Austryi któryś z monarchów pozna się na błędzie i zastosuje mędrszą politykę, mogłoby to Rosyi bardzo zaszkodzić i „spóźnić, przerwać wielkie dzieło przyrodzenia, zrzeszenie się Sławian w potężnym narodzie Rosyan". (Przyszłość zdumiewająco potwierdziła trafność tego — naówczas — przypuszczenia).

Grzech śmiertelny wobec natury i siebie popełniają ludy, które pozwalają innemu rodowi na podział plemion pokrewnych. Ród, „który do połączenia swoich rodzin nigdy czucia ani myśli nie powziął... taki przeznaczeń narodowego pokolenia nie dopełni a zginie?!"

Gaulolatyni nie skłonni są do zrzeszenia, Teutoni — w niewygodnem położeniu pomiędzy nimi a Słowianami. Tylko Słowianom sprzyja wszystko. Nieprzerwane ogromne terytoryum, bogactwo, liczność ludów, jedność wiary wreszcie i tronu większości Słowian w Rosyi zgrupowanych... Systematyczna, choć instynktowa jej w tym kierunku działalność ważnym jest zadatkiem powodzenia.

Marzy S t a s z i c o spokoju powszechnym i zniesieniu wojen. „Połączenie, zrzeszenie się Słowian w cesarstwie rosyjskiem sprowadzi zrzeszenie się Europy, zniszczy w niej wojny i nada tej części świata stały pokój"! Jasnowidzenie to upaja Staszica i z zapałem wznosi hymn na cześć potęgi i chwały Słowian:

„Najpotężniejszy na tej ziemi narodzie! Oto cel przez Opatrzność dotąd kierowanych twoich działań. Postępuj śmiało!“ Żywi on niepokonaną pewność... „Wszystkich, co przeciw Północy, co przeciw tobie powstają, czeka nieszczęście i zguba. Ty z naturą, oni kroczyć będą przeciw naturze“ (ponieważ przeszkadzaliby zrzeszeniu, które leży w naturze rzeczy).

W dodatkach i przypisach do owocu wieloletniej medytacyi i pracy, poematu p. tyt. „Ród ludzki“[1]), Staszic pogłębia i rozszerza poglądy powyższe, szczegółowo rozwija część praktyczną projektu: W ugrupowaniu terytoryalnem każdego rodu upatruje rękę Opatrzności, która plemiona pokrewne umieściła blizko siebie. Obecnie przyszedł czas do wykonania przeznaczenia ludzkości — zrzeszenia.

„Więc[2]) mocy twórczej skutkiem jest, przyrodzenia koniecznym jest wypadkiem, łączenie się wszystkich narodów, mających mowę z jednego pierwotnego języka, narodów pochodzących z jednego głównego pokolenia. Nakoniec tejże mocy twórczej, przyrodzenia jest dziełem to łączenie się i przez granice swych siedzib stykanie się wszystkich pokoleń jednego plemienia.

„Więc Bóg i natura już w europejskich narodach przygotowały wszystko do trzech pokoleń zrzeszenia się, do nadania tym trzem masom narodów politycznej jednoty społeczeństw“.

Stąd konsekwencya, że zbrodnią jest każdy podział plemienia (rozbiór Polski), zasługą zebranie i połączenie tegoż w całość.

Trzy dotąd istniały cywilizacye w Europie: 1) grecka, 2) rzymska, 3) europejska (od czasów Karola Wielkiego). Niesprawiedliwość, niesnaski i krzywdy były ich właściwością. I woła tedy Staszic z nieustępliwym, twardym fanatyzmem:

„Więc[3]) rozpocznienie się po czwarty raz cywilizacyi Europy nastąpi tą razą przez największy na tej ziemi naród Słowian. On w końcu upornych zetrze, a natura na ich prochach przez Słowian zrzeszenie Europy ludom uiści“.

Słowianie są do tego powołani, bo największe Europie oddali przysługi. Polacy bronili jej od nawały barbarzyńców, Rosyanie zniszczyli „dzicz kozacką“ i obalili Napoleona. (Charakterystyczne!).

---

[1]) Ród ludzki. Poemat dydaktyczny 1819. Warszawa (zbioru dzieł T. VII—IX).

[2]) Ród ludzki. T. IX. 234.

[3]) Idem 273.

„Za tyle [1]) od Słowian odebranych przysług i dobrodziejstw, cóż im wyświadczyła Europa? W dziejach ludzkich wieki wiekom podawać będą zgwałcenie wszystkich praw narodów na narodzie Polaków; zdradliwe rozszarpanie tego starożytnego narodu na sztuki przez jedne europejskie dwory i ludy, a drugich nieludzką na taki gwałt nieczułość i występną z własną ich zgubą obojętność. Czas okaże, jaką też Europy dwory zachowają wdzięczność swym oswobodzicielom i dobroczyńcom — Rosyanom".

Patryotyzm słowiański przeplata się tu z uczuciem goryczy Polaka względem zaborców. Co najdziwniejsze jednak, czuje on pewną solidarność z Rosyą, która przecież także do rozbiorów należała. Przy szczerości Staszica możemy to zrozumieć tylko na podstawie jego teoryi ogólnej. Przyłączając część Polski, Rosya przyczyniała się do zrzeszenia ludów słowiańskich, grzechem więc było tylko dopuszczenie do podziału Teutonów.

Dalej mowa o sposobach urzeczywistnienia zrzeszeń rodowych na zasadzie sprawiedliwości i słuszności...

Więc federacya państwowa plemion z dziedzicznym monarchą na czele, mającym władzę zwierzchniczą nad Kościołem. Brzmi w tem echo poglądów rygorystycznych stronnictwa 3-go maja na potrzebę silnego rządu w państwie.

Krajom sfederowanym przysługują: „narodowe [2]) obyczaje, język, prawa, narodowi urzędnicy, sędziowie; mają wychowanie publiczne, nauki i szkoły główne w narodowym języku. Tylko urządzenia administracyjne, sprawy idące do cesarza, odprawiają się z jednej strony w języku ogólnym politycznym, a z drugiej w mowie właściwej prowincyi".

Jestto już zupełnie konkretne postawienie sprawy z uwzględnieniem potrzeb państwowo-administracyjnych, a bez krzywdy dla praw narodowych. Widzi Staszic taką federacyę w zaczątku — w Rosyi, którą wyobraża sobie wogóle bardzo optymistycznie, jako opiekunkę ludów podwładnych. Rozległość i niedostępność, rozmaitość klimatu, duże przestrzenie zaludnione, bogactwo kraju i liczba mieszkańców, tworzą stałą podstawę do potężnego rozwoju Rosyi. Niemców, wiecznie kłócących się i rozprószonych, zbytnio sobie nie waży.

W krótkim przeglądzie przyczyn wewnętrznych upadku Pol-

---

[1]) Ibidem 279.

[2]) Ibidem 286.

ski potępia epokę fanatyzmu religijnego i prześladowania Kozaków. Zdaje mu się, że Chiny są wzorem zrzeszenia ludów podług jego zasady federacyjnej. Usprawiedliwia nawet podboje i wojny, o ile do celu zrzeszenia prowadzą.

Na zakończenie stawia kilka postulatów na drodze do ziszczenia swego ideału.

Więc zlewanie się drobnych szczepów w większe ludy. Dokonywanie możliwych federacyi i lig pod przewodem monarchów dziedzicznych. Zwierzchność władzy świeckiej nad duchowną. Zniesienie wyłączności stanowej. Utrwalenie pewnych ustanowień cywilizacyjnych.

Jego szkic szczegółowej konstytucyi dla kraju sfederowanego — do tematu mojego nie należy.

Raz jeszcze streszcza Staszic swój program w zastósowaniu specyalnie do Polski, w politycznym niejako testamencie swoim [1]).

Po upadku Polski szereg przemian i wstrząśnień gwałtownych zaszedł w państwach europejskich. Przywrócić ład stały może tylko restauracya Polski lub nowe jej ułożenie polityczne. Europa zlekceważyła sprawę Polski na kongresie wiedeńskim. Jedynie Aleksandrowi I winniśmy wdzięczność. Wobec tego pamiętajmy, że przyszłość nasza polega na wspólnem i zgodnem pożyciu z Rosyą, w Słowiańszczyźnie i na oświacie wszechstronnej a wzajemnej [2]).

„Po takim z jednej strony na tym sławnym narodów sądzie, przez Europę wyrzeczonym względem nas obojętności wyroku, kładnącym na równej szali nasz byt i naszą do szczętu zagubę; po takim tamże przez naszego po odrodzeniu się króla wskazanem nam przeznaczeniu w braterstwie z Rosyanami, w złączeniu się w wielkiej naszej pierwotnej słowiańskiej rodzinie, nie zapominajcie nigdy, kochani współrodacy, tych moich do was słów ostatnich: Łączcie się i oświecajcie się“.

Na tem stanowisku Staszic wytrwał do końca.

Staszic dał najdoskonalszy, najzupełniejszy i najgłębszy system słowianofilstwa — nietylko polskiego. Jego wskazania polityczne wypływają z oryginalnej i głębszej historyozofii, obliczone są na daleką bardzo metę, a nie na zapotrzebowanie bie-

---

1) T. IV. Ostatnie moje do współrodaków słowo.

2) Ibidem 151.

żące, chwilowe. Są próbą tworzenia przyszłości, opartą na realnych podstawach, liczącą się z walką o byt i egoizmem plemiennym. Trafność i bystrość myśli Staszica wystąpi przed nami w świetle właściwem, gdy zważymy, że w polityce Europy współczesnej, — z wielu naturalnie redukcyami i zastrzeżeniami — odbywa się ewolucya w kierunku skupiania się rasowego. (Ród Staszica należy rozumieć w znaczeniu naszej — rasy). Na razie widzimy te dążności w najogólniejszych tylko zarysach, bardziej jeszcze w sferze pragnień, niż czynów — niemniej są one widoczne i coraz szybciej postępują. Postawieniem problemu zasadniczo, na odległą przyszłość, tłómaczy się pewna ogólnikowość programu Staszica w dziedzinie polityki zewnętrznej; obszernym jest natomiast i wyczerpującym w dziedzinie organizacyi wewnętrznej rodu rozszerzonego. Rozwinięte oryginalnie i jasno zasady urządzenia federacyjnego i pożycia kilku krajów w jednem państwie zawierają w sobie główną treść dzisiejszych także poglądów na kwestye federacyi i autonomii.

Jaka ma być rola czynna Polaków, po połączeniu się z Rosyą, w federacyjnem państwie słowiańskiem — tego nie mówi. Pod tym względem poglądy Czartoryskiego dają bardziej szczegółowe wytyczne.

Charakterystyki „rodów" oraz ich roli historycznej, uderzają bystrością i siłą spostrzegawczości, choć błędnie, jak naówczas, osłabiają groźną dla Słowian potęgę Teutonów.

Wszędzie są rozrzucone świetne uwagi i pomysły. Gienialnie wprost przenikliwe było ostrzeżenie Rosyi przed tem, że o ile spóźni się lub spaczy swą politykę słowiańską, Austrya będzie mogła, gdyby mądrą być chciała, zaszachować ją i niezmiernie powstrzymać zrzeszenie jednolite Słowiańszczyzny. Obecnie przecież widzimy ten właśnie moment zachodzący w układzie politycznym Rosyi i Austryi do Słowiańszczyzny.

System Staszica jest nawskróś humanitarny i postępowy. Ma znieść nierówność i uprzywilejowanie w organizmie społecznym. Zrzeszenie Słowian i pokonanie, w razie oporu, innych rodów, odbędzie się nie po to bynajmniej, aby zwycięstwo egoistycznie wyzyskać i pokonanych gnębić. Przeciwnie, zapewnić ma sprawiedliwość i narodowość wszystkim, a zniszczyć nazawsze wojny i waśnie, czyli, jak powiedzielibyśmy dziś, militaryzm. Zasługą Staszica jest to, że do zapanowania powszechnego pokoju i sprawiedliwości pokazuje w dziedzinie polityki drogi

realne — nie błędne utopie. Jego szlachetny, choć przesadzony mimowoli, entuzyazm dla rodu Słowian podbija swoją szczerością i wiarą. Słowianom Staszic stawia do rozwiązania zadanie trudne, lecz wzniosłe. Nietylko pewne materyalne wygody z nowego układu stać się winny treścią i dążeniem Słowiańszczyzny, — ona ma stworzyć nową, czwartą epokę kultury, humanitarnej i pokojowej, Dla Polski i dla reszty Słowian rzuca przykazanie przyszłości: „Łączcie się i oświecajcie się“ [1]).

Genialny system Staszica tem większe posiada znaczenie, że nie jest ani mrzonką i utopią, ani zrzeczeniem się i zatraceniem indywidualności narodów na rzecz ogólnego rodu, czy dominującego w nim plemienia. Umie on uchwycić ideę rozszerzenia rodów, jako wskazaną przez przyrodzenie dźwignię nowego postępu dla ludzkośei, ale zachowuje równorzędność narodowości i duchowej indywidualnej samodzielności ludów na każdy ród składających się. Stąd S t a s z i c, będąc zapalonym słowianofilem, jest równocześnie ognistym, niezłomnym patryotą polskim, który na rzecz teoryi ogólnej nie zgodziłby się uronić ani jednej cegiełki z praw, cech i obyczajów narodu naszego. Potęga myśli jego i rozległość widnokręgów imponują naprawdę. Pouczającem byłoby niezmiernie i cennem zestawienie projektów i myśli Staszica z przedstawicielami pokrewnego kierunku w Europie zachodniej. W każdym razie wątpić nie można, że syntetyczne wglądnięcie i przeprowadzenie jednolite myśli w całości, należy najzupełniej do oryginalnej twórczości Staszica.

Darmoby szukać w „K a z a n i a c h“ biskupa P a w ł a W o r o n i c z a orlich lotów myśli lub spiżowego dzwonu chwały. Ale zato, stojąc nieco nad poziomem przeciętnym, obdarzony pewnym talentem poetyckim, żywo reagował na wszystko, i w poglądach jego i głosie odbijały się opinie i sądy ludzi współczesnych z wielką wyrazistością. Echa tych właśnie opinij i ich wyrazu chcę szukać w K a z a n i a c h.

W pierwszym okresie, Woronicz na równi z społeczeństwem polskiem, ulegał czarowi N a p o l e o n a. Układa mu ogniste peany. Do Niemców usposobiony nieprzyjaźnie, jako do wroga odwiecznego Słowian. W nas widzi najdzielniejszy naród: „ta

---

[1]) patrz wyżej.

najświętsza gałąź rodu słowiańskiego, w samym zawiązku coś wielkiego i trwałego wróżyła“ [1]).

Pewne rysy, przypisywane także Słowianom, znajdujemy w innem kazaniu [2]). Szczytu usposobienie to osiąga w kazaniu z 26 czerwca 1812 r., gdzie Woronicz przypisuje Polakom zasługę niesienia kultury na wschód — do Rosyi — która zapłaciła nam Pragą, szykanami i katuszami. W gniewie rzuca Woronicz na Rosyę ostre przezwiska, — dla Napoleona jest z całem oddaniem [3]).

Ale nadzieje zawiodły. Napoleon upadł. Zbolała, znużona opinia z utęsknieniem wyczekiwała pokoju, odpoczynku pod czyjąbądź mocną ręką. I ten właśnie ton odzywa się [4]). Uznanie dla rosyjskiej jeneralicyi za obecność na żałobnym obchodzie łączy się z dumą narodową i świadomością wspólnoty rodowej z szlachetnymi zwycięzcami.

„Boże ojców naszych! Boże patryarchów szerokowładnego w świecie rodu słowiańskiego!“.

W formie uczuciowej podaje wezwanie do solidarności i ugody polsko-rosyjskiej.

„A następnie, jeśli ta cała jednoszczepna rodzina nasza, do nowych dziwów Twej Opatrzności należeć ma, umórz między nami wszystkie nasiona dawnych poróżnień obcą ręką zasianych zawistnie“.

Zamienia się to wkrótce w przekonanie, w którem Woronicz wytrwa do śmierci, a które mniej więcej podzielało z nim całe społeczeństwo. Do Aleksandra pisze on, dziękując za biskupstwo krakowskie, 10 maja 1815 r. [5]):

„Nie przestanę z poprzednich nieszczęść przypominać rodakom moim, że niema trwałości dla ich istnienia, jak tylko w ścisłym i braterskim związku jednoszczepnych narodów, które ręka wieczna wspólnością rodu, języka, interesów połączyła, a męstwem i przyrodzoną posadą do sławy usposobiła“.

---

[1]) P. Woronicz. Pisma prozą, wydanie Czecha, T. I—VI. (T. IV. Kazanie na uroczystość orłów i chorągwi polskich wojsk naczelnych).

[2]) Kazanie przy pierwszem otwarciu Sejmu etc. T. IV, 192.

[3]) Kazanie przy otwarciu Sejmu nadzwyczajnego 26-go czerwca 1819 r., T. V, 36 etc.

[4]) T. V. Kazanie na pogrzebie ks. Józefa Poniatowskiego 1-go września 1814 r., 94.

[5]) List dziękczynny Aleks. I., 97.

Za odnowienie Polski, za szlachetne obejście z Polakami i dalsze przyrzeczenia narodowe, wielokrotnie występuje z pochwałami na cześć Aleksandra, nawet gdy miejsce i pora zupełnie tego nie wymagały [1]).

Pałac biskupów krakowskich [2]), dekorowany za Woronicza, ozdobiony był licznymi portretami i posągami Aleksandra I z hołdowniczymi podpisami. Nawet w drugiej, ponurej połowie panowania Aleksandra, Woronicz nie zmienia się wcale w afekcie do niego. Przeciwnie, nastąpiło większe jeszcze zbliżenie i sprzyjanie postępowaniu cesarza, skoro popierał projekta episkopatu czy w sprawie ślubów cywilnych, czy w ukróceniu ekspanzyi liberalizmu (pozbawienie S. Potockiego teki ministeryalnej za wydanie „Podróży do Ciemnogrodu").

„Tyś nas [3]) nie byłych z grobu wywołał".

Wolność nasza narodowa zapewniona jest połączeniem z potęgą i chwałą Rosyi. Oprócz wdzięczności za dary i swobody narodowe, podnosi Aleksandra, jako obrońcę Europy i religii od bezbożności i przewrotów. Jest to już zupełna solidarność z polityką świętego przymierza i z duchem reakcyjnego mistycyzmu, w który Aleksander coraz szybciej zapadał. Kończy się kazanie wyrażeniem nadziei, że Mikołaj I pójdzie w ślady poprzednika.

Poza gorącą miłością do Słowiańszczyzny i Polski, Woronicz w kazaniach swych podbija nas tonem szczerości, uczucia i rozsądku, lecz nie bystrością myśli.

Gdy więc Kołłątaj określał znaczenie i stanowisko Rosyi w polityce europejskiej, a X. X. Czartoryscy sposobili kraj do nowej pracy w kierunku hegemonii kulturalnej Polski w Słowiańszczyźnie na podstawie łączności z Rosyą, ale z najdalej posuniętymi gwarancyami narodowemi, Staszic tworzył wspaniały syntetyczny system historyozoficzny słowianofilstwa ze stanowiska polskiego patryotyzmu, Woronicz znowu przynosi echa usposobienia i zmian nastrojów naszego narodu.

Najwybitniejsze umysły polskie biorą w ruchu słowianofilskim udział czynny i wzbogacają go polityczno-społe-

---

[1]) Kazanie przy uroczystych egzekwiach Izabelli z Czartoryskich Lubomirskiej (17 grudnia 1816) s. 117. Przemowa przy złożeniu do grobu T. Kościuszki (23 czerwca 1818 r.) s. 154.

[2]) T. V — pod tym samym tytułem.

[3]) T. VI. Kazanie podczas pogrzebowego obchodu po Aleksandrze I. 17 kwietnia 1816 r. 69 str.

cznymi przyczynkami. Oddziaływują oni wybitnie na całe społeczeństwo, przygotowując w niem grunt do zasadniczego przeobrażenia istoty i celów bezpośrednich życia narodowego. A treścią zdrowego ich sądu — wszystkich bez wyjątku — że słowianofilstwo polega dla nas na polskim patryotyzmie, który wymaga czynnego na korzyść własną i Słowian działania na tle słowiańskiem, jako rdzennem i naturalnem naszem podłożu. Wiąże się też z tym poglądem mniej lub więcej świadomie cała nauka polska o rzeczach słowiańskich w różnych zakresach.

Nie będę wyszczególniał wypadków politycznych od czasów śmierci Aleksandra I. Powiał z północy wiatr mroźny nacyonalizmu rosyjskiego i absolutyzmu. Z błąkających się w społeczeństwie polskiem pomysłów słowianofilskich wart jeszcze zanotowania projekt prof. Wincentego Smagłowskiego, który zorganizował kółko, aby po uwięzieniu Mikołaja I podczas koronacyi wymusić na nim zwrócenie Litwy i Rusi, co miało się stać hasłem do zrzeszenia ludów słowiańskich pod przewodem Polski, wyzwolonej z pod Austryi, Rosyi, Prus; skończyło się na wydaleniu go z Warszawy.

Odmowne bezpowrotnie stanowisko Mikołaja I w sprawie prowincyj zabranych, szykany W. Ks. Konstantego, i nadużycia policyi wraz z pogwałceniem konstytucyi doprowadziły do powstania listopadowego. Klęska i prześladowania następne rozgoryczyły ogromnie społeczeństwo polskie, skupiając uczucia jego na patryotyzmie wyłącznym, zbolałym, wkrótce mistycznym.

Rozłam i zasadnicza przemiana w kierunku rewolucyjnego mistycyzmu zachodzi także w naszem słowianofilstwie.

Wybuch nacyonalizmu wśród liberałów rosyjskich (Puszkin) świadczył o antysłowiańskiem i reakcyjnem w tym względzie stanowisku większości ogromnej społeczeństwa rosyjskiego. To wszystko jest powodem, że rok 1831 istotnie stanowi chwilę przełomową w rozwoju słowianofilstwa polskiego, którego front w przeważnej części zwraca się odtąd przeciwko Rosyi.

Na dobę dzisiejszą nie od rzeczy będzie przypomnieć, że projekty polsko-rosyjskie mają już swą historyę...

Edward Woroniecki.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Podejrzliwa nieufność **„młodolitwinów“** narażoną została na nową, iście męczeńską próbę. Inicyatywę do zgody, z jaką komitet grunwaldzki w formie zaproszenia zwrócił się do reprezentantów i reprezentacyi młodej Litwy, w obozie zwłaszcza nacyonalistów młodolitewskich przyjęto z męczącem niedowierzaniem, przed którem cofa się nawet serdeczne uczucie... „Czujność i baczność! Polacy przeciwko nam już coś nowego uknuli!“ Oto sens tego niedowierzania. W przyjaznym uśmiechu Polaków „czujna straż Litwy“ odnalazła... szyderstwo, naigrawanie się, dawną pychę, a w wyciągniętej w imię zgody dłoni spostrzegła... jakiś „mistyczny“ kij o jednym tylko polskim końcu!...

Pierwsza odezwała się *Viltis*, barometrycznie przedrażniona i przeczulona na punkcie „stałej niepogody polskiej“, która od r. 1410. wciąż grozi Litwie burzą z siarczystymi piorunami, druzgocącymi „mityczną wielkość“ Litwy (w stylu Dra Basanowicza). Wpadła w ulubiony stan irytacyi i na prawdę dziejową, której zrozumieć nie chce (woli chytre podejście, niźli zrozumienie), i na prawdę teraźniejszości, zapominając o tem, że irytować się powinna tylko na swoją własną bezsilność wobec prawdy przeszłości i teraźniejszości. Złośliwie i zgryźliwie komentując referat Dra Konecznego (wygłoszony w „Klubie Słowiańskim“, opublikowany zaś w poprzednim Nrze *Świata Słowiańskiego*), streszczony przez *Kuryer Litewski*, daje swej nieufności zupełną dyspenzę od panowania: podsuwa referentowi brzydką intencyę („obrażania Litwy“) w tym celu, aby przekonać swych wyznawców, jak „obraźliwie“ Polacy Litwinów zapraszają na uroczystość! Urządziwszy Drowi Konecznemu zupełnie zbyteczny „Grunwald“, *Viltis* już nieco łagodniej rezonuje: „W jakim celu, na co i po co uchwalono w Krakowie obchód grunwaldzki, my, Litwini, nie wiemy, — wspólnie obchodzić go nie przygotowujemy się, bo w stosunkach życiowych naszych z Polakami były dotychczas jedynie sprzeczności, a nie było ze strony polskiej (?) ani jednego kroku poważniejszego, aby te sprzeczności złagodzić“... Kończy zaś takim dytyrambem: „Postanowiliście odegrać sztukę, sami jedni bez nas rozdaliście role; tylko okazało się, że brakuje aktorów. Wówczas przypomnieliście sobie i o nas: przyjmijcie, najmilsi, rolę, której nikt inny, oprócz was, nie może wykonać!... Możebyśmy tę rolę przyjęli, ale roli tej my nie rozumiemy“... (mówiąc szczerzej: rozumieć nie chcemy!)

Lietuvos Žinios (organ postępowej demokracyi) odezwały się w tonie łagodniejszym. „Byliśmy prześladowani przez los surowy, — czytamy w Nrze 49 — dopierośmy się obudzili ze snu długiego, dziś znowu jesteśmy otoczeni przez wrogów nie mniej niebezpiecznych od tych, jakimi byli Krzyżacy 500 lat temu... Obecni nasi wrogowie dążą do tego, by ostatecznie wydrzeć i zniszczyć to, co jest dla nas najdroższem — narodową indywidualność naszą, — chcą stłumić młodziutką kulturę naszą, chcą zniszczyć pączek zaledwie poczynającej się rozwijać świadomości narodowej... A więc udział nasz w świętach polskich byłby nie na miejscu. Zapraszając nas na

to święto p o l s k i e, Polacy chcą przekonać cały świat, że Unia lubelska jeszcze i po dziś dzień istnieje, że Litwa i Polska j e s z c z e stanowią jedno ciało — Polskę. Udział Litwinów w tem święcie jest potrzebny dla Polaków tylko jako o z d o b a, a taka rola nam się wcale nie uśmiecha"...

W tym samym duchu m u t a t i s m u t a n d i s przemówił klerykalny *Šaltinis* (Sejny) w dwóch ostatnich numerach, że Polacy chcą odegrać tryumfalną komedyę kosztem Litwinów. Oto sens tych wszystkich wywodów.

Reprezentanci pruskiej Litwy (również zaproszeni na uroczystości) ani słowa nie wspomnieli, że otrzymali zaproszenie. Aż nadto są lojalni, aby chcieli drażnić rząd pruski choćby krótką wzmianką o Polakach zapraszających... pruskich Litwinów. Woleli przemilczeć, ograniczając się na przedrukach z pism n i e m i e c k i c h, opisujących uroczystości krakowskie.

Z rozżalonego, rozdrażnionego tonu, w jakim przemówiła większość prasy litewskiej, tyle tylko można wywnioskować: Polacy, zanim się zdecydowali zaprosić Litwinów na uroczystość, powinni byli podpisać jakiś „polityczny cyrograf" na rzecz młodej Litwy, oficyalnie stwierdzający winę t y l k o Polaków, zaś bezwinę młodolitwinów. „Pragniemy zgody!" — przemówili Polacy. „Nie pora dziś myśleć o zgodzie" — odpowiedzieli Litwini. — O czemże dziś p o r a myśleć? Zaprawdę trudno się zoryentować w tej powodzi sprzecznych żalów, narzekań, wymyślań...

Bezkrytyczny kult Witołda, rzekomo oszukanego, pohańbionego przez Polaków, do tego stopnia zaślepia umysły młodolitewskich szowinistów, że już się nie wahają rehabilitować Witołdowego imienia kosztem imienia króla Jagiełły.

Oto próbka. Już po odsłonięciu pomnika Jagiełły w Krakowie, *Viltis* (Nr. 76) tak rezonuje: „Nam zawsze przyświecać będzie jasne, nieskażone oblicze Witołda; on bowiem bronił Litwy nietylko przed Krzyżakami, lecz i przed innymi narodami, mającymi krzyżackie aspiracye!... Atoli z oblicza Jagiełły nie wywabi, nie zmaże żaden chemik tych ciemnych plam, które wycisnęła historya. Jagiełło w s z y s t k o ofiarował Polsce — nawet Litwę i koronę Witołdową! On nie nasz, on — Polaków!"...

Miast choćby najskromniejszego wieńca, kielich żółci, którego posąg Jagiełły przecież nie wypije! C u i b o n o ta młodolitewska... komedya?

Z narodem polskim, zwłaszcza redakcya *Viltis*, uzurpująca miano „rządu narodowego Litwy", nie może się porozumieć (choć wciąż powtarza: „och, jak my pragniemy z wami zgody, och!") Atoli z narodem ruskim jeden z redaktorów tejże *Viltis* (ks. T u m a s) u m i e c h c i e ć wejść w „porozumienie antypolskie"! W imię tego rusko-litewskiego porozumienia ośmiela się nawet pisać paszkwile na naród polski (zob. jego artykuł w *Dile*, opisujący „wrażenia" z uroczystości grunwaldzkiej w Krakowie). Ks. T u m a s postąpiłby u c z c i w i e, gdyby nie we Lwowie, lecz w Krakowie, gdzie bawił cztery dni, otwarcie powiedział Polakom, z którymi chciał „wejść w porozumienie": „Z wami, Polacy, my Litwini żadnej zgody nie chcemy, — gardzimy wami!" Strzelać z poza „ruskiego płotu" oczywiście wygodniej dla ks. T u m a s a, niżli w duchu kapłańskiej idei krzewić j a w n i e zgodę!

C u i b o n o ta komedya *Viltis?* Wystąpienie ks. Tumasa jest tylko

kompromitacyą „młodej kultury“ litewskiej, której tak pięknie bronią *Liet. Žinios!*

W narodzie litewskim musi powstać gwałtowna reakcya przeciwko takim reprezentantom kultury młodej Litwy, jak ks. Tumas. Dosyć już tej kompromitacyi i wstydu! Dosyć! O „prawdę i zgodę“ z Polakami w ten sposób się nie walczy. *Józef A. Herbaczewski.*

W prasie **ruskiej** znaleźliśmy potwierdzenie wiadomego od trzech lat sojuszu rusko-litewskiego przeciw Polakom. Plany prof. Hruszewskiego (sprowadzonego do Lwowa przez Polaków) spełnione w połowie; chodzi jeszcze o to, żeby do sojuszu wciągnąć Białorusinów, co z czasem może też nastąpić.

Wysłany przez litwomanów[1]) do Krakowa na uroczystości grunwaldzkie, jako korespondent pism litewskich, ks. Tumas, nie uważał za stosowne zwierzyć się w Krakowie ze swych wrażeń, lecz pojechawszy do Lwowa, uczynił to obszernie w *Dile*. Jego zdaniem uroczystości nic nie warte, bo za dużo w nich było „panów“, a za mało chłopów (w pochodzie brało udział przeszło 4.000 ludu wiejskiego). Ideałem przeto ks. Tumasa jest naród chłopski, schłopienie społeczeństwa. Z takiemi poglądami historycznemi i socyologicznemi czuł się wśród ukrainofilów w swoim żywiole.

Inna rzecz, że w ten sposób ani Rusini, ani Litwini nie staną się narodem w historyczno-politycznem znaczeniu tego wyrazu. Tego nie zrozumie ani ks. Tumas, ani redaktorowie *Diła*. Ale to nie polska sprawa, tylko litewska i ruska strata. Straty można ponosić wśród największego szumu złudnej pewności siebie.

Źle jest, gdy społeczeństwo żyje złudzeniami, jeszcze gorzej, gdy kłamstwem.

W sprawie ostatniej „borby“ w uniwersytecie lwowskim toczy się jeszcze śledztwo sądowe. Tyle jednak wiadomo, że Rusinów było do dwustu, Polaków niespełna 30, i że Polacy żadnej broni nie mieli; komisya, do której zaproszono wiedeńskich znawców, sprawdziła, że nie ma najmniejszego śladu ani jednego strzału, danego w tę stronę sali, po której stali Rusini. Rusini rozgłosili jednak, że Polacy napadli na nich, postrzelali i zastrzelili studenta Kocka. Padł on od ruskiego strzału (skutkiem niefortunnego obrotu — co stwierdzają świadkowie), a zrobiono z niego ubitego przez Polaków męczennika. Kiedy się czytało w *Dile* opisy pogrzebu manifestacyjnego tego „męczennika“; którego sobie Rusini sami zabili — gdy się przeglądało w prasie słowiańskiej owe porozsyłane na wszystkie strony telegramy i korespondencye o tem, jak garstka (nieuzbrojonych) studentów polskich pobiła, pokaleczyła gromadę ruskiej młodzieży (u której znaleziono zapasy nietylko rewolwerów, ale i innej broni) — nasuwało się nie po raz pierwszy pytanie, do czego potrzebne te kłamstwa?

Rusią Czerwoną nie patryotyzm ruski kieruje, lecz doktryna rewo-

---

[1]) Uznając odrębność narodu litewskiego i wszelkie wypływające z tego konsekwencye, nazywamy „litwomanami“ obóz antypolski wśród Litwinów.

lucyjna, podszywająca się pod płaszczyk patryotyzmu i nadużywająca go do swych celów, żeby pod pozorem sprawy ruskiej przemycać inną zgoła sprawę. Rusi Czerwonej korzystniejszem byłoby porozumieć się z Polakami; ale propagandzie rewolucyjnej potrzebna wieczna „borba“. Toteż największą nienawiścią otaczają czerwoni ukrainofile tych z pośród Polaków, którzy pragnęliby porozumienia z Rusią.

Nie brak wśród Rusinów ludzi, którzy sami to dobrze widzą i mocno nad tem ubolewają; ale ludzie ci są zerem w życiu publicznem, bo brak im odwagi cywilnej. Tego co myślą, publicznie nie powiedzą.

Rusłan biadał razem z innymi nad „ofiarami polskiego napadu“ na prześladowanych w uniwersytecie Rusinów. Z obchodem grunwaldzkim poradził sobie w ten sposób, że całkiem o nim nie pisał.

Wśród ciągłej suggestyi rewolucyjnych wybryków, wśród nieuniknionego w takiej atmosferze rozprężenia nerwów, zatracili już najpoważniejsi z Rusinów zdolność działania pozytywnego. Gdy zabiorą się do pozytywnej pracy dla Rusi, wydają pomysły poronione, zdumiewające brakiem zmysłu krytycznego.

Posłowie Dr Konstanty Lewicki i Dr Okuniewski podali rządowi następujący sposób utworzenia zawiązku uniwersytetu ruskiego:

Obecne ruskie katedry lwowskie (trzy teologiczne, trzy prawnicze, cztery filozoficzne) zorganizować w samodzielny „instytut uniwersytecki“ ruski we Lwowie, z prawem udzielania veniam legendi chcącym się habilitować i z własnemi komisyami egzaminacyjnemi. Nowe katedry będą ustanawiane na wnioski „instytutu“ — a gdy będzie ich dostateczna ilość, zakład ten zostanie przemianowany na uniwersytet ruski.

Jest to projekt w praktyce niewykonalny. Jakżeż urządzić komisye do egzaminów państwowych, gdzie jest tylko trzech profesorów prawa? Jakże liczyć semestry studentom, nie mogącym słuchać ani nawet obowiązkowych przedmiotów dla braku profesorów? Jakże się może habilitować przyrodnik w tym instytucie? Mineralogowi, fizykowi itp. będą udzielali veniam legendi profesorowie historyii literatury? Wyodrębnianie takiego „instytutu“ byłoby zagwożdżeniem sprawy, boć taki zakład naukowy sam z siebie, bez pomocy innego, nie mógłby rozrastać się na nowe działy nauk. Jeżeli pp. Lewicki i Okuniewski chcą uwolnić ruskich kandydatów od potrzeby habilitowania się w polskim uniwersytecie, walczą niepotrzebnie z wiatrakami, boć ruscy kandydaci mają wolność habilitowania się gdziekolwiek, w Wiedniu, w Pradze, Insbruku, Gradcu, w Czerniowcach i mogą być stamtąd do instytutu powoływani; ale żeby się mieli habilitować w samym instytucie, to niewykonalne. Każdy a każdy uniwersytet rozrasta się z pomocą docentów nowych nauk, habilitowanych gdzieindziej — i nie może być inaczej.

Niemniej jaskrawym przykładem niezdatności do pozytywnej produkcyjnej pracy jest projekt posła Romańczuka, mający zapewnić narodom austryackim sprawiedliwość w dziedzinie szkolnictwa:

Rząd przystąpi natychmiast do uzupełnienia szkół ilościowo tym narodom, które ich mają za mało, a to według następującego klucza: jednoklasowa szkoła ludowa, względnie jedna klasa takiej szkoły na 800 mieszkańców, szkoła średnia na 200.000, a uniwersytet na 3 miliony lu-

dności danego narodu. Wstrzymać wszelkie wydatki na nowe szkoły u tych narodów, które posiadają już takie minimum, aż do czasu, kiedy posiędą je wszystkie jednakowo. Nauczyciele muszą być tej samej narodowości, co uczniowie.

W praktyce wyglądałoby to tak, że Niemcy, Czesi, Włosi i t. d. (nie mówiąc już o Polakach) nie mogliby dostać ani jednej szkoły, dopóki Rusini nie wykształcą sobie takiej ilości nauczycieli (profesorów), jaka byłaby potrzebna do umożliwienia otwarcia ilości szkół ruskich według powyższego klucza. Mogłoby to trwać lat dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt; to się obliczyć nie da, bo to zależy od powołania młodzieży, ochoty, zdolności, pilności, w każdym razie od wielu takich czynników, na które rząd nie może mieć wpływu. Wszyscy inni musieliby czekać na Rusinów, jedni przez cały ten czas, inni przez jakąś część tego okresu. N. p. Słowieńcy wyszliby z razu dobrze na takiej ustawie — ale będąc trzy razy niemal mniej liczni od Rusinów w Austryi, a garnąc się do nauk bardziej od nich i posiadając więcej inteligencyi wykształconej naukowo — utworzyliby jak nic, w ciągu j e d n e g o r o k u swoich kilka szkół średnich, a potem musieliby czekać, aż Rusini będą mieć około dwudziestu. Ponieważ zaś ludność wzrasta i napływ do szkół coraz większy, doszłoby do tego, że narody „uprzywilejowane“ (jak n. p. Polacy), posiadające już dziś gimnazya przepełnione, bo liczące po tysiąc i w i ę c e j uczniów, mogłyby się doczekać zakładów i po 3.000 uczniów — czekając, aż Rusini skompletują swe szkolnictwo średnie. Ponieważ zaś 3.000 uczniów w jednej szkole średniej jest absurdem, niewykonalnym z samych już tylko względów technicznych, nie byłoby innej rady, jak wstrzymać przyjmowanie większej części kandydatów na gimnazyalistów, aż Rusini będą mieli abituryentów stosunkowo tyluż, co Niemcy, Czesi i t. d. Słowem, projekt posła R o m a ń c z u k a mieści w sobie następujący wniosek do prawa:

Nakazuje się wszystkim narodom austryackim wstrzymać swój rozwój kulturalny aż do czasu, kiedy będą doścignione przez Rusinów.

Ponieważ zaś projekt p. R o m a ń c z u k a nie wyznacza Rusinom t e r m i n u, w jakim mają doścignąć innych w rozwoju kulturalnym, wychodzi więc w praktyce na to, że szkolnictwo narodów austryackich ma zależeć od stanu szkolnictwa ruskiego. Na dnie wniosków p. Romańczuka tkwi zasada druga, jeszcze jaskrawsza:

Nie wolno narodom Austryi mieć kultury wyższej nad ruską.

Projekt posła ruskiego jest wobec życia i praktyki tak niemożliwy, że żaden rząd nie mógłby traktować go poważnie.

Oto ciekawe przykłady zaniku zmysłu praktycznego do spraw publicznych u n a j w y b i t n i e j s z y c h reprezentantów Rusi Czerwonej.

Coraz częściej myślą za Rusinów — Polacy. Pozwalają sobie na ten zbytek W o ł o d k o w i c z e, S z e p t y c c y, T y s z k i e w i c z e rozmaitemi fundacyami, a nie rozporządzający fortuną, rozmaitemi projektami. W ostatnim czasie wystąpił Dr. B r o n i s ł a w P o t o c k i z projektem autonomii narodowej. Pragnęlibyśmy, żeby go opracował szczegółowo, ażeby sobie można było zdać sprawę z jego wykonalności i skuteczności.

Z prasy **rosyjskiej** miewały pisma codzienne polskie sprawozdania w ubiegłym miesiącu jeszcze obfitsze, niż zazwyczaj. Tylko więc pro rei memoria zapisujemy najważniejsze dla nas głosy:

Birżewyja Wiedomosti zamieściły szereg artykułów prof. Pogodina z wrażeń krakowskich. Czytamy tam między innemi:

„Było nader miło, po teraźniejszej atmosferze Sofii i Belgradu znaleźć się w subtelnej atmosferze krakowskiej, gdzie nie dosyć było być Rosyaninem, by wywołać entuzyazm tłumu: wśród subtelnych i rozumnych literatów polskich, wśród działaczy społecznych i politycznych, można było mile spędzać czas.

„I to porównanie Belgradu i Sofii z Krakowem przekonało mnie raz jeszcze o krachu neoslawizmu. Jeśli oportunizm polityczny skłania większość społeczeństwa serbskiego i bułgarskiego do powtarzania na wszelkie sposoby: „wy wszyscy Rosyanie jesteście dla nas miłymi gośćmi, nie chcemy wchodzić w wasze stosunki wewnętrzne“, to znaczy, że teraźniejsza praca „neoslawizmu“, wykluczająca żywioły reakcyjne, jest niemożliwa ani w Sofii, ani w Bułgaryi, a przynajmniej nie z tymi członkami społeczeństwa bułgarskiego, którzy odgrywali wybitną rolę na zjeździe sofijskim.

„W historyi stosunków rosyjsko-polskich, manifestacye krakowskie nie przejdą bez śladu“.

A w innem miejscu:

Widziałem dziś jeden z najbardziej majestatycznych obrazów, jakie mi danem będzie, prawdopodobnie, widzieć w swojem życiu, — obraz prawdziwej uroczystości narodowej, stworzonej przez geniusz narodowy............

„Trudno znaleźć tłum piękniejszy i bardziej wytworny, niż polski; nawet w twarzach włościan jest coś subtelnego i arystokratycznego“.

A. Stachowicz pisał zaś w *Rjeczi*:

„Podczas bytności w Krakowie na mnie i na wszystkich Rosyanach największe wywarł wrażenie potężny duch demokratyzmu, który ożywia i nadaje prawdziwą moc narodowi polskiemu — jego odwiecznemu gorącemu patryotyzmowi, stałej miłości Polaków do swojej Ojczyzny. Przejawia się on we wszystkiem, a podczas tych uroczystości objawił się ze szczególniejszą siłą“.

Z powodu zjazdu sofijskiego pisała *Rjecz*, że „w domu był nieboszczyk“....

„Tylko p. Kramař z obowiązku urzędowego organizatora zjazdów neosłowiańskich zdecydował się mówić o nieboszczyku, jako o żywym i zdrowym. I on wszakże spełnił swe niełatwe zadanie przy pomocy znacznej dozy piae fraudis. „Pobożnem łgarstwem“ było to, co mówił on o „zewnętrznych“ jakoby przyczynach, które tymczasowo przeszkodziły rosyjsko-polskiej komisyi praskiego komitetu w spełnieniu misyi i wynalezieniu pojednawczej formuły stosunków rosyjsko-polskich.. Takiem samem łgarstwem było wystawianie nieobecności Polaków, jako czegoś wypadkowego i tymczasowego“.

A profesor Pogodin oświadczył w *Birż. Wiedomostiach*:

„Epoka zjazdów słowiańskich albo już przeminęła ostatecznie, albo powinna być rozpoczęta zupełnie na nowo i to z zastosowaniem większej cokolwiek wybredności, aniżeli to robił Kramař“.

Wszystkie dzienniki **czeskie** ogłosiły odezwę czeskiej Rady Narodowej (prezes: poseł Dr. Podlipný), datowaną w Pradze 15 lipca w dzień grunwaldzkiej rocznicy, manifestującą, że „do uroczystości przyłącza się całem sercem także cały naród czeski, świadom epokowego znaczenia tej rocznicy dla wszego potomstwa braci Lecha i Czecha". Za piękny ten akt należą się serdeczne dzięki reprezentacyi pobratymczego narodu. I my chcemy iść pod hasłem „Ve spojeni sila", a *Świat Słowiański* uważa za pierwszy punkt programu i kamień węgielny wszelkiego słowianofilstwa doprowadzenie do jedności polityki czeskiej i polskiej. Wszelki krok na tej drodze wart nam więcej od najszumniejszych kongresów słowiańskich.

Dalecy, dalecy jeszcze jesteśmy od tego, żeby ogół czeski i polski (a zwłaszcza czeski) kierował się pod tym względem nie już rozumem politycznym, ale choćby prostym rozsądkiem.

Česká Revue zamieściła na czele zeszytu lipcowego wyborną rozprawkę profesora czeskiego uniwersytetu, Dr. Jaroslava Bidla „Grunvald". Godną spopularyzowania jest uwaga, że o doniosłości bitwy nie stanowi ilość walczących i poległych. Bitwy napoleońskie pozostały epizodami w historyi, podczas gdy bitwa na Białej Górze, mająca „następstwa takie, że naród czeski nigdy zapewne nie przestanie ich odczuwać", była „ledwie utarczką" (pouhou šrutkou). Rzadko też walne bitwy zmieniają od razu położenie polityczne, stanowią tylko wyraz zewnętrzny sił wewnętrznych, które działały już przedtem i działają nadal potem. W razie wygranej pod Grunwaldem byłby Zakon i tak musiał w końcu uledz połączonym Polsce i Litwie — pogrom grunwaldzki przyspieszył tylko upadek krzyżackiego państwa. — Powstanie i rozwój tego państwa, działalność jego, dyplomacya i administracya scharakteryzowane są świetnie, poczem autor przechodzi do panowania Kazimierza W. i dalej do początków unii. Omawiając sytuacyę polityczną roku 1410-go zwraca słusznie uwagę, jak przydatną nam była neutralność Wacława IV-go a sympatye społeczeństwa czeskiego, które zrodziły się w uniwersytecie praskim. Jan Hus wysłał po bitwie list gratulacyjny do Jagiełły. (O gorącej przyjaźni polskich a czeskich studentów świadczy też prymas gnieźnieński pod rokiem 1416). Udział czeskich zaciężnych w bitwie opisany szczegółowo. „Bitwa grunwaldzka przyczyniła się też niewątpliwie do wzmocnienia wzrastającego uświadomienia narodowego i słowiańskiego pomiędzy Czechami". — Przy rozważaniu następstw bitwy dotyka też prof. Bidlo kwestyi, dlaczego Polacy pozwolili odrodzić się sile niemieckiej w sekularyzowanem księstwie pruskiem. Bierze słusznie w obronę Zygmunta I., który nie mógł zagarnąć reszty państwa krzyżackiego, zagrożony sojuszem Moskwy z Niemcami, zwróconym przeciw Polsce.

Zawiera więc niedługa (20 str.) rozprawka prof. Bidla niejedną uwagę cenną i głębszej natury. Kończy zaś następującą uwagą:

„Co prawda, przyjaźń czesko-polska nie wydała jednak tego owocu, jakiego Czesi byliby pragnęli i potrzebowali..."

Prawda. Garnęli się Czesi do współżycia z państwem polsko-litewskiem — i my garnęliśmy się ku nim — a jednak nie utworzyliśmy wspólnego mocarstwa słowiańskiego od Szumawy. Czemu?

Czemu i dzisiaj nie jesteśmy zjednoczoną siłą polityczną, choć sympatye odzywają się tak często z żywiołową siłą po jednej i po drugiej stronie?

Zdaje się, że przyczyna i dziś i w XV wieku ta sama: Czesi mylili i mylą jedność z ujednostajnianiem, podczas gdy najsilniejszym jedności fundamentem bywa uznanie różnorodności. Chciały unii z Polską obydwa obozy czeskie, ale pod warunkami niemożliwemi do przyjęcia: katolicy, żeby im dopomódz w prześladowaniu husytów — husyci zaś, żeby iść z nimi przeciw katolikom. Wzywano Polskę do Czech nie w imię idei narodowej, lecz w imię wojny domowej. — I dziś nie rozumiemy się należycie, dlatego, że pojęcie patryotyzmu bywa w Czechach identyfikowane z przynależnością do pewnego stronnictwa. Polak nie znajduje nigdy sposobności zetknięcia się i porozumienia z Czechem, jako takim; napotyka tylko i potyka się o staro- lub młodoczecha, agraryusza, radykała i t. p. Sprawy zaś i stosunki polskie ocenia się w Czechach nie według potrzeb czeskiego narodu, lecz według interesu pewnego stronnictwa przeciw innym stronnictwom. Kocha i dziś Czech Polaka pod tym warunkiem, żeby Polak jednego Czecha kochał, a wielu nienawidził.

Czesi ani nie pragnęli, ani nie pragną „tego owocu, któregoby potrzebowali“ z przyjaźni z Polską. Potrzebują punktu widzenia wyższego ponad stronnictwami... a tego u Polaków nietylko nie szukali, lecz znajdując, byli niezadowoleni i na nas o to narzekali.

Na Drze Stranskim i jego *Lidovych Novinach* (w Bernie) sprawdziło się, że kropla przelewa dzban. Spór z szewcami berneńskimi — i to nie o artykuł, lecz o anons — skończył się zwołaniem na 18 lipca wybitnie politycznego zjazdu do Berna, który wydał wezwanie do Dra Stranskiego, żeby się zrzekł wszelkich funkcyj publicznych. W uchwalaniu rezolucyi wzięli udział posłowie stronnictwa postępowo-ludowego, dawni towarzysze polityczni Stranskiego. (Dr. Budinský, Dr. Bulin, Dr. Slama).

Z całej prasy czeskiej ujął się za Stranskym tylko masarykowski *Čas*, wywodząc mianowicie, że w Bernie szła rzecz o *Lidové Noviny*, a nie o Dra Stranskiego. Ale co począć, skoro dziennik ten jest jego prywatną, osobistą własnością, i dość dawno nie jest już wcale organem stronnictwa?!

Prasa **słowieńska** rozszczepiona była podczas zjazdów sofijskiego i krakowskiego na dwa obozy. Stronnictwo ludowe (katolicko-narodowe) usunęło się od samego początku od ruchu t. zw. neosłowiańskiego. Nie brało udziału ani nawet w konferencyi praskiej, tem mniej w „kongresie“ sofijskim. Organ stronnictwa *Slovenec* i inne pisma tego obozu, nie zajmowały się wcale Sofią i ogłaszały tylko telegramy biura korespondencyjnego. Natomiast stanowił zjazd sofijski rubrykę stałą a obszerną w organie liberałów *Slovenskim Narodzie*.

Przeciwnie miała się rzecz z uroczystościami grunwaldzkiemi. *Slovenski Narod* podał o obchodzie tylko dwa telegramy, pełne nagany dla Krakowa, podczas gdy *Slovenec* ogłosił szereg obszerniejszych artykułów, prócz telegramów i pomniejszych notatek. Korespondent opisuje potężne

wrażenia odniesione z pod Wawelu, który „patrzeć będzie jeszcze na lepsze i szczęśliwsze czasy polskie"; chwali zachowanie się tłumu wzbudzającego podziw karnością, powagą, zapałem bez teatralności. Gdy pod pomnikiem Jagiełły zabrzmiała pieśń legionów, autor przypomina, że tę pieśń śpiewał przed 80 laty na ziemi słowieńskiej polski emigrant, Korytko, który dał początek odrodzeniu narodu słowieńskiego. Korespondent streszcza mowę ks. biskupa Bandurskiego i unosi się nad nią. Rozpisuje się obszernie nad cechami patryotyzmu polskiego i powiada: „na takich niezapomnianych uroczystościach, jaką była grunwaldzka w Krakowie, odświeży się duch, rodzą się nowe myśli, wstępuje w człowieka nowa otucha i nabiera się nieprzezwyciężonego przekonania, że nadejdą dla Słowian lepsze czasy".

Tak się złożyły okoliczności, że delegacya M. Lublany, zaproszona oficyalnie, składała się z samych liberałów; przybyli zaś z własnej inicyatywy posłowie słowieńscy i delegaci młodzieży akademickiej byli wszyscy „klerykałami". Gdyby nie oficyalne zaprosiny, nie byłoby w Krakowie ani jednego słowieńskiego liberała. Znowu się więc okazało, że co u zachodnich pobratymców katolickie, to nam przyjaźniejsze, a co liberalne, to mniej przyjazne, umiejące się zdobyć co najwyżej na oficyalną poprawność.

Fatalnością jakąś zdarzyło się, że nasz prezydent miasta zapomniał jakoś o gościach, których sam zaprosił i poszły z tego ostre rekryminacye na szpaltach *Slovenskega Naroda*, na które nastąpiła ironicza odpowiedź w *Slovencu* p. t. „Kranjski rycerz Jan[1]) i Grunwald".

„Panowie z magistratu, którzy w deputacyi pospieszyli do Krakowa myśleli, że cała uroczystość ma być urządzona po to, żeby im kadzić i że będą przed uroczystością i po niej strzelali z szampańskich moździerzy... *Slovenski Narod* zachowuje się, jak dziecko, które nie dostało dosyć cukierków... ale w takich wypadkach trzeba mieć więcej serca, niż żołądka".

Delegaci miejscy lublańscy narzekali w gazetach na złą kwaterę i złą restauracyę, na co pisze *Slovenec*: „Rozumie się, to trzeba jeszcze podkreślić osobno i podać do publicznej wiadomości, bo od wygodnego mieszkania zależy w znacznej części myśl wszechsłowiańska i przyszłe zwycięstwo Słowian... O Grunwald, Grunwald! jak straszne będą twoje skutki! Nasz kranjski Jan był w Krakowie głodny i spragniony. Wynikną z tego naprężone stosunki pomiędzy Słowieńcami a Polakami, i długo nie będzie ich można poprawić. Ale dobrze mu tak! Dlaczegóż nasz rycerz Jan zapomniał starych obyczajów ludowych i nie zabrał z sobą na drogę fasoli i kiełbas?"

Oni sobie tam w Lublanie baraszkują z „rycerza Jana", ale my w Krakowie musimy brać to poważniej. Bądźcobądź jest to źle, bardzo źle i wstyd dla Krakowa, że delegacya M. Lublany, zaproszona oficyalnie przez M. Kraków, była niezadowolona z przyjęcia. Przeprosilibyśmy chętnie i pokornie; niestety, nie mamy do tego prawa, nie bywszy członkami komitetu, gdyż nie wzywano do udziału w komitecie ani Klubu

---

[1]) Imię chrzestne jednego z delegatów M. Lublany.

Słowiańskiego, ani redakcyi naszego pisma. Pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę na jedną okoliczność, z powodu której przyjęcie i obsłużenie wszelkich gości musiało być trzy razy gorszem, niż przypuszczano i z całego serca chciano: Spodziewano się 50.000 gości, a przybyło 150.000. Jestto okoliczność łagodząca, ale nie uniewinniająca. Reprezentacyę M. Lublany zaprosił oficyalnie sam prezydent miasta, jako głowa Komitetu. Byli to więc goście M. Krakowa, za których ugoszczenie jest miasto odpowiedzialne. Wyjechali, ogłaszając publicznie, że „nie mogli znieść, żeby dłużej niemi pomiatano“! Opowiadają (publicznie, drukiem), że nikt się o nich nie troszczył.

Tu musimy stanąć stanowczo po stronie *Slovenskega Naroda*. Jego przyjaciele polityczni, obecni w Krakowie, byli oficyalnymi przedstawicielami M. Lublany, a nie prywatnymi gośćmi; inną więc zgoła miarą, a większą, należy mierzyć obowiązki gościnności względem nich, wzięte na siebie przez M. Kraków dobrowolnie, z własnej M. Krakowa inicyatywy. Kto gościa sam zaprasza, a potem o nim nie pamięta, okazuje siebie samego... w dziwnem świetle.

Nie dziwimy się wcale przedstawicielom Lublany, że wyjechali, ale szkoda, że tak postąpili. Gdyby byli zostali do końca i wzięli udział w następnych zebraniach, byliby spostrzegli niejedno, co przyniosłoby im zadowolenie i byłaby sposobność poprawienia błędu tu na miejscu.

Nie mieli zaś delegaci M. Lublany słuszności w tem, że niechęć (słuszną) do osoby odpowiedzialnej za ich ugoszczenie przenieśli na całą uroczystość, na cały niejako naród polski. Wysłane z Krakowa do *Slovenskega Naroda* telegramy były tego rodzaju, że stanowią błąd wcale nie mniejszy od błędu popełnionego przez prezydenta M. Krakowa. Sympatyj i antypatyj narodowych nie rozdaje się według tego, jakie się w którym kraju miało łóżko i obiady.

Nie wszyscy Słowieńcy stoją na takiem stanowisku politycznem. Nie zapomnimy, że okrzyki „Niech żyje Polska niepodległa!“ — które słychać było w pewnej grupie pochodu — wznoszone były przez Słowieńców.

Rząd **chorwacki** przechodził przez kryzys. — Dnia 25 stycznia stanęła umowa za pośrednictwem Dra Tomašića pomiędzy hr. Khuen-Hedervarym a koalicyą serbochorwacką, tej treści, że koalicya będzie popierać rząd, jeżeli będą usunięte z Chorwacyi rządy Raucha, tj. nietylko sam b. ban, lecz i trzech jego szefów wydziałów rządowych w rządzie Chorwacyi, Cuvaj, Mixić i Aranicky (inspirator procesu zagrzebskiego), jeśli przywrócone będą stosunki konstytucyjne i sejm zwołany, tudzież jeżeli sejmowi daną będzie możność przeprowadzenia reformy wyborczej. W myśl tej umowy wymusił Khuen-Hedervary na Rauchu, że 3 lutego podał się do dymisyi, 5 lutego otrzymał Tomašić godność bana, 9-go zaś lutego został wicebanem na miejscu Cuvaja Levin Chavrak, a w dyrekcyi oświaty zastąpił Mixića Dr. Milan Amruš. Naczelnikiem wydziału sprawiedliwości pozostał jednak nadal Dr. Aranicky, najbardziej znienawidzony ze wszystkich dostojników. Nowy ban dotrzymał słowa we wszystkiem, tylko dymisyi Aranickiego nie

zdołał w Budzyniu otrzymać. Kiedy 15 lipca odbywała się narada chorwackich delegatów do budzyńskiego parlamentu z banem, musiał ban oświadczyć, że hr. Khuen uważa za niewłaściwe, żeby czynniki prawodawcze (sejmowe) wtrącały się w sprawy władzy wykonawczej (obsadzenie urzędów), że więc dymisya Aranickiego jest dla niego sprawą niewykonalną i jeżeli delegacya chorwacka nie zrzeknie się tego warunku, on — jako ban — będzie musiał sam do dymisyi się podać. Chorwaci nie odstąpili od swego i podali banowi oświadczenie w tej materyi na piśmie, dnia 17 lipca. Sekretarz parlamentarnego klubu chorwackiego, Dr. Šurmin ogłosił nadto w dziennikach obszerniejsze wyjaśnienie, w którem stwierdza, że umowa z 25 stycznia wiadomą była we wszystkich punktach nietylko węgierskiemu premierowi, ale też królowi. — Ban podał się więc do dymisyi, i postąpił lojalnie, boć cała umowa stanęła za jego pośrednictwem, i on przez tę umowę i skutkiem niej sam banem został. Król dymisyi nie przyjął.

Jest więc to przesilenie echem procesu zagrzebskiego, bo Aranicky był narzędziem rządu wiedeńskiego i bana Raucha w intrygach mających wykazać „zdradę stanu“ 53 członków koalicyi serbo-chorwackiej. Utrzymywanie go na stanowisku jest wyzywaniem opinii publicznej chorwackiej.

Tłem nowego pochopu do opozycyi są atoli sprawy donioślejsze. Nieszczęsna pragmatyka kolejowa, wprowadzona przez Kossutha, miała być usunięta, ale rząd centralny odracza coraz bardziej termin i oświadcza, że teraz nie czas na to. Madiarzy twierdzą, że koleje państwowe są tylko prywatnemi przedsiębiorstwami państwa, podczas gdy Chorwaci stoją na tem stanowisku, że to są także instytucye państwowe, a zatem obowiązuje je przepis „ugody“ z roku 1868, stanowiący język chorwacki wyłącznym językiem urzędowym na ziemi chorwackiej. Delegacya chorwacka domaga się zwołania komisyi regnikolarnej, przewidzianej w „ugodzie“ do rozstrzygania sporów o interpretacyę jej.

Dużo też wątpliwości budzi wśród delegacyi chorwackiej dalsze niechętne stanowisko rządu węgierskiego wobec ekonomicznych postulatów Chorwacyi.

Przesilenie „banowskie“ poruszyło opinię publiczną na nowo do porachunków z Węgrami. Wśród wielu artykułów na ten temat wyróżnia się korespondencya z Zagrzebia do *Kroatische Korrespondenz*, jako zawierająca maximum postulatów chorwackich wobec Węgier. Korespondent pragnąłby uwzględnienia przy nowej ugodzie t. zw. chorwackiej sankcyi pragmatycznej z r. 1712, zupełnego równouprawnienia w kwestyach prawnopaństwowych, ponieważ obydwa królestwa wiąże unia tylko personalna. Należałoby oznaczyć na nowo kwotę, jaką Chorwacya ma opłacać na wydatki spraw wspólnych; wnosiłaby ją z dochodów własnego skarbu do wspólnego, mając zupełną samodzielność finansową, niczem nieograniczoną. Obecny parlament budzyński niechby się stał wyłącznie węgierskim, a nowy wspólny parlament powinienby mieć jednaką ilość delegatów węgierskich i chorwackich. Bana powinien mianować król z terna proponowanego przez sejm chorwacki (obecnie składa terno rząd centralny), a sam ban mianowałby od siebie naczelników wydziałów rzą-

dowych: spraw wewnętrznych, finansów, oświaty, sprawiedliwości, rolnictwa, robót publicznych i obrony krajowej. Ci naczelnicy i sam ban również mają być odpowiedzialni przed sejmem chorwackim. W gabinecie węgierskim niepotrzebny minister dla Chorwacyi; do pośrednictwa pomiędzy dwoma królestwami należy ustanowić tu i tam osobne urzędy. Rządy obydwóch królestw miałyby prawo zasiadać we wspólnym parlamencie i byłyby też jednako odpowiedzialne przed nim. Równorzędność Chorwacyi i Węgier należy zastrzedz i określić również w nowej ugodzie austryacko-węgierskiej. Miasto Rjeka i Medjumurje mają być przywrócone królestwu chorwackiemu.

Kroatische Korrespondenz propaguje więc tryalizm, nawet bez wcielenia Bośni do Chorwacyi.

Dzienniki zagrzebskie przyniosły wiadomość, że układy pomiędzy „czystem stronnictwem prawa“ Franka a organizacyą katolicką, pozostającą pod bezpośrednim przewodem wyższego duchowieństwa chorwackiego, o zjednoczenie się w jedno stronnictwo, doszły po długich wahaniach do skutku. „Klerykalni“ kupili od „frankowców“ dziennik *Hrvatske Pravo* za 90.000 K; zapłacili doskonale, boć pismo ma deficyt. Nowe stronnictwo będzie się nazywało „chrześcijańsko-społecznem stronnictwem prawa“.

Prasa chorwacka znaną jest z tego, że lubuje się w gwałtownej polemice, a walka polityczna wyradza się tam — niestety — aż nazbyt często w napaści osobiste. O stanowisko delegacyi chorwackiej wobec nowego parlamentu węgierskiego rozbiegły się opinie. Z jednej strony *Pokret* i (wychodzący w Zagrzebiu) serbski dziennik *Srbobran*, z drugiej twórca głośnej rezolucyi rjeckiej z r. 1905 S u p i l o i jego zwolennicy z dziennikiem *Riječki Novi List.* Dotychczas wszystko w porządku. Ale polemizując z sobą, napadają te pisma wzajemnie na osoby swych redaktorów i ważniejszych współpracowników. Tak n. p. *R. Novi L.* nie polemizuje z redakcyą *Pokřeta*, ale zabiera się do pp. S c h l e g e l a i W i l d e r a, a zamiast redakcyi *Srbobrana*, jako takiej, wyciąga osobę P r i b i č e v i ć a. I nawzajem rzadko kiedy wymienia się w tamtym obozie przy polemice *Riječki N. List*, tylko uderza się nieustannie na S u p i l a. Z walki programów robi się w końcu w ten sposób niesmaczne polityczne współzawodnictwo osób.

W sejmie **bośniackim** stanęła koalicya serbo-chorwacka pomiędzy Serbami a „zajedničarami“. Natenczas prezydyum klubu „udrugašów“ wystąpiło z oświadczeniem się za chorwackiem prawem państwowem, ale w takiej formie, że stało się to prowokacyą Serbów i obrazą; zaprzeczono formalnie ich istnieniu! Wyskok ten odbił się zaraz fatalnie na... „U d r u d z e“, bo dwóch posłów wystąpiło natychmiast z klubu.

Niefortunny ten występ dostarczył tylko nowej broni do kampanii przeciw organizacyi katolickiej.

Oliwy do ognia dolało ogłoszenie trzech listów O. P u n t i g a m a S. J. z roku 1909 przez mostarski dziennik *Hrvatska Obrana.* Jest to ułamek z korespondencyi w sprawie założenia „Udrugi“. Rzecz prosta, że niemiecki Jezuita troszczył się w Bośni wyłącznie o sprawę katolicką, jako taką, a więc radził utworzyć organizacyę, obejmującą wszystkich ka-

tolików, bez względu na to, czy są rodowitymi Bośniakami katolickimi (Chorwatami); również rzecz prosta, że pragnąłby, żeby przybywało do Bośny jak najwięcej immigracyi katolickiej. Kraj wymaga bądźcobądź kolonizacyi i kolonizowany będzie coraz bardziej. Oczywista, że wpływowe sfery katolickie robią starania, żeby rząd sprowadzał osadników katolickich. O. Puntigam przywiązuje do tej akcyi przesadne nadzieje: „Jeżeli uda się kolonizacya, Bośna będzie zbawiona. Daj to Boże!“ (Zdanie to okazuje, jak O. Puntigam niewyrobiony jest w sprawach tyczących się ewolucyi społecznej i pojmuje je zbyt mechanicznie, niemal naiwnie). Nie pragnie on wcale zalać Bośny Niemcami; albowiem zdaje sobie sprawę, że kolonizacya niemiecka wywołałaby burzę, co nie mogłoby być korzystnem dla sprawy katolickiej. Zdaje sobie sprawę, że tu trzeba ręki słowiańskiej. Wie, że najdzielniejsi do organizacyi Słowieńcy i pragnąłby, żeby oni zorganizowali katolicyzm bośniacki, „żeby pojechał do Bośny na jakiś czas znakomity organizator, np. Dr. Krek, żeby dopomógł do utworzenia organizacyi, bywszy zaproszonym z Sarajewa“. Samo wymienienie tego nazwiska świadczy, że nietylko nie chodziło tu o germanizacyę, ale że O. Puntigam i te sfery, które przyjmowały jego rady, nie miały na myśli żadnej akcyi antychorwackiej. — Ale prasa „postępowa“ ma rozumowanie w sprawach narodowych również proste, jak O. Puntigam w sprawach społecznych: Okazuje się, że Udruga jest „płodem jezuickim“... „a zatem dziełem antynarodowem, antichorwackiem“ (*Pokret* Nr. 163 i inne pisma).

Nie dziwić się *Srbobranowi*, że podniósł alarm z powodu „odsłonięcia jezuickich planów“, boć wzmacnianie katolicyzmu, będąc mimowoli. siłą samej rzeczy, pośrednio osłabianiem prawosławia, może uchodzić za akcyę antyserbską. Ale Chorwaci nie mogą mieć do „jezuickiego płodu“ żadnych żalów zasadniczych. Można wytknąć O. Puntigamowi (arcybiskupowi Stadlerowi, sufraganowi Šarićowi) niezręczność, niefortunne obliczenie okoliczności, wadę niecierpliwości i t. p., ale przenigdy ani cienia jakiejkolwiek działalności antychorwackiej.

Sejm bośniacki przyjął jednomyślnie rezolucyę Šrškića, żądającą zmiany i rozszerzenia konstytucyi, ponieważ dzisiejsza, połowiczna, utrudnia sejmowi istotną czynność prawodawczą, a kontrolę nad władzami czyni zgoła niemożliwą, kraj zaś wydaje zupełnie samowoli rządów wiedeńskiego i budzyńskiego. — Wszystkie stronnictwa domagały się zupełnej samodzielności kraju, zwłaszczą w sprawach finansowych i społecznych. Ani jeden poseł nie wystąpił w obronie rządu.

Murem pomiędzy rządem a społeczeństwem staje kwestya języka urzędowego. *Hrvatska Zajednica* słusznie pisze: „Doprawdy śmiesznem to jest, sejm przemawia po chorwacku, a władze urzędują na przekór u góry i u dołu po niemiecku“. Okoliczność ta daje słusznie pochop nietylko do opozycyi, ale do nieufności względem Austryi, jako przedmurza... Germanii. Można wprawdzie być pewnym, że język chorwacki (serbski) otrzyma w urzędowaniu władz równouprawnienie z niemieckim, ale i wtenczas będą mieli słuszność ci, którzy będą się domagać, żeby językiem urzędowym w Bośni i Hercegowinie był wyłącznie chorwacki.

Wśród rezolucyi sejmu bośniackiego była jedna, przemilczana przez

c. k. biuro korespondencyjne, bo... wstydliwa. Uchwalono mianowicie rezolucyę posła Šimića, żeby zniesiony był wydany przed trzema laty zakaz urządzania kursów dla analfabetów przez osoby nie posiadające fachowych studyów nauczycielskich.

Z dwóch muzułmańskich obozów wszedł do sejmu tylko jeden. Wszystkie 24 mandatów zdobyła muslimanska narodna organizacija, a muslimanska samostalna stranka ani jednego! Chodzą wieści, że organ pobitej partyi, *Muslimanska Sloga*, przestanie wychodzić. Zapowiedziano zaś w sejmie interpelacyę z powodu subwencyi 6000 koron rocznie, jaką od lat pobiera inny organ muzułmańskich „samostalców“, *Bošnjak*.

Młodzież **czarnogórska**, studyująca w Belgradzie (klub crnogorske akademicke omladine) ogłosiła w dziennikach odezwę datowaną z Belgradu 1 lipca (st. st.) z ostrym protestem przeciw uroczystemu obchodowi 50-letniego jubileuszu rządów kniazia Nikoły, bo „dzisiejsza Czarnogóra nie jest tem, czem bywała dawniej, schroniskiem wolności, lecz grobem wolności, prawdy, bezpieczeństwa i uczciwości“, a to skutkiem absoluty mu kniazia, rządzącego z pomocą szpiegów. „Co było zacnego, co kochało wolność i prawdę, wyemigrowało lub zostało wygnane z Czarnogóry, a władca zgromadził około siebie typy najbrudniejsze, najbezecniejszych rabusiów, pochlebców, szpiegów, rozbójników i mężobójców... Cały aparat administracyjny w Czarnogórze przestał funkcyonować prawidłowo. Ma teraz jedno tylko staranie, zajęty jedną tylko sprawą: przetworzył się w jeden wielki komitet ku uczczeniu jubileuszu kniaziowskiego. We wszystkich miejscowościach naszej ojczyzny urzędnicy urządzają z najwyższego polecenia komitety, które muszą się wyuczyć ról i odegrać je podczas jubileuszu. A lud „szczęśliwy i zadowolony“ zbiega się ze wszech stron Czarnogóry pod kolbami żandarmów i pałaszami gwardzistów, żeby wziąć udział w tych uroczystościach“. W ten sposób stylizowana jest długa odezwa z wezwaniem, żeby żaden uczciwy człowiek nie jechał do Cetynia na kniaziowskie uroczystości.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(Rok 1843: Michał Grabowski i Wacław Jabłonowski).

Ruch słowiański po r. 1831 objawiał się w podwójnej postaci: w dążeniu do republikanckiej federacyi narodów słowiańskich i w monarchicznym panslawizmie. Pierwszy kierunek opierał się na idei narodowościowej poszczególnych ludów słowiańskich, podających sobie dłoń bratnią dla wywalczenia niepodległości i ustalenia przyszłego swego losu według formy politycznej, każdemu z nich najodpowiedniejszej. Ten to kierunek krzewił się nadzwyczaj silnie w łonie demokratycznej emigracyi polskiej, która z wielkim zapałem przejmowała się jego ideą, wierząc święcie, że sprawa to płodna w następstwa i ściśle połączona z odrodzeniem Ojczyzny.

Przyszłą w związku federacyjnym Słowiańszczyznę, utworzoną na zasadach „wolni z wolnymi, równi z równymi“, ukazywał w czarujących obrazach najświetniej sam Adam Mickiewicz, powołany przez rząd francuski na założoną w 1841 r. w Collège de France katedę literatur słowiańskich.

Młodsze pokolenie, rwące się ku szlachetniejszej i piękniejszej przyszłości, żywo interesowało się ideą słowiańską, tak pojętą. Zaznaczyło się to silnie w mowie listopadowej Ludwika Mierosławskiego z r. 1843. „Przyszłość Słowiańszczyzny — mówił on — a przez nią nowy peryod życia dla Europy zaszczepił się na naszych ranach. Myśl jutra wybujała na naszej klęsce, jak żniwa na pobojowisku i wydeptała tropy swoje na każdej garści polskich popiołów“. ...„Cała Słowiańszczyzna, a przez nią całe chrześcijaństwo, wygląda niecierpliwie, potrzebuje namiętnie wyrobienia w Polsce idei tak świadomej hartu swojego, iżby czuła się zdolną przodować niezłomnie wielkim nastawieniom przyszłości, utrzymać naród nasz na ciernistem dostojeństwie, do jakiego pierwsze trzesięnie ludów niewątpliwie wynieść musi Rzeczpospolitą“.

Nie cała jednak Słowiańszczyzna była usposobienia rewolucyjnego. Masy i cała inteligencya wolała iść drogą legalną i zwracała oczy ku tronom; chętnie widziałaby cesarza austryackiego na czele budzącej się i kupiącej się pod jego berłem Słowiańszczyzny. Siedliskiem tych przekonań była Galicya.

Równolegle także, popierany przez systematyczną propagandę polityków rosyjskich, rozwijał się kierunek drugi — russofilski, pragnący pod przewodnictwem dynastyi rosyjskiej zlać w jedną całość ludy słowiańskie i utworzyć jedno państwo rosyjsko-słowiańskie. Prąd ten poza bardzo nielicznymi wyjątkami, nigdy nie cieszył się w Polsce sympatyą. Do takich wyjątków należą Michał Grabowski i hr. Wacław Jabłonowski.

Michał Grabowski zamyślał wydawać w Kijowie pismo peryodyczne p. t. *Słowianin* i program jego złożył na ręce Pisarewa, szefa biura generał gubernatora południowo zachodnich prowincyi. Program ten dostał się do rąk adjutanta Strutyńskiego, który go rozpowszechnił.[1])

„Mniemana historya Polski samoistnej — pisał w nim Michał Grabowski — samoistnie jest zakończoną. Odtąd żyć ona tylko może jako członek Rosyi lub Słowiańszczyzny. Patryotyzm więc polski zakładam na tem, ażeby być działaczem powolnym i pożytecznym w losach wielkiego rosyjskiego państwa. Myślę z innej strony, że w żywiołach narodu polskiego jest niemało tego, co wnieść on może ze znaczną korzyścią do wielkiej spółki. Myślę, że jedność słowiańska nie może się spełnić, jak pod patronatem Rosyi. Wyrażam także, że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widzę nie federacyę, ale jednę i tęż samą monarchię. Jedynowładztwo za talizman potęgi i wyższości północy nad karłowaciejącą i słabnącą coraz bardziej Europą uważam — i za najtwardszą posadę porządku, spokojności i szczęścia ludów. Chciałbym, aby Polacy uznali czemprędzej przymioty tej formy rządowej, niepojętej w cywilizacyi zachodniej i myślę, że przywieść ich do tego można, bo zapewne nie rodowość Polaka prze-

[1]) *Demokrata polski*, 1844, z dnia 6 kwietnia.

szkadza temu, ale wyraźnie edukacya wrażeń pozakrajowych. Zdaje mi się, że dwa wyraźne punkta mego wyznania: jedność Polski z Rosyą i forma monarchiczna najdoskonalsza, zostaną dla rządu dostateczną rękojmią mego sposobu myślenia".

Krzyk był wielki z tego powodu i słuszny na autora. Bliżsi wprawdzie znajomi M. Grabowskiego zaręczają, że w programie oprócz istotnej chęci uciszenia podejrzliwości rządu, nic się więcej nie mieściło, coby na tak surowe potępienie zasługiwało. W istocie jednak M. Grabowski, ratując się, z nową wystąpił odezwą do Strutyńskiego, wypowiadając w niej zupełnie jasno swoje przekonania o nieuniknionej przyszłości szczepu słowiańskiego i wzywając rodaków, aby się dobrowolnie poddali konieczności zjednoczenia się czy zlania z potężnym zwycięzcą.

W tymże samym roku 1843 propaganda rosyjska panslawistyczna wywołała pewien oddźwięk i na emigracyi, nawet w obozie monarchicznym Czartoryskiego. Podjął się tej propagandy rosyjsko-słowiańskiego ruchu, Wacław Jabłonowski, piszący po polsku i francusku, jeden z redaktorów *Trzeciego Maja*. Obiegała w tym czasie pogłoska o mającej nastąpić zmianie polityki rządu petersburskiego względem Polaków i tem tłumaczyć należy nowo-objawiające się sympatye. Powszechnie jednak imię rosyjskie, jako symbol despotyzmu, było tak znienawidzonem, że każda otwarta myśl o sojuszu Polski z Rosyą, nawet z zachowaniem cech narodowych polskich, była okrzyczana za zdradę narodową. Ten zarzut spotkał i Jabłonowskiego.

Już w broszurze: La France et la Pologne — Le slavianisme et la dynastie polonaise (1843 r.) wypowiedział swoje credo, że jeżeli byt nasz uzyskać mamy w związku i współdziałaniu z innymi ludami słowiańskimi, to przedewszystkiem powinniśmy starać się o zgodę z Rosyą. Rosya odniesie z tego korzyść, ożywiona duchem polskiego społeczeństwa. Albowiem „kiedy car ogłosi się w Polsce cesarzem Sławian, egzaltacya wojska i narodu polskiego będzie bez granic, i nowy cesarz wyruszy podbijać cały zachód" (str. 266).

Dla propagowania tej myśli, oraz roztrząsania środków i warunków zjednoczenia Słowian postanowił wydawać pismo: *Słowianin*.

Prospekt na to pismo — *Le Slave*, — ogłoszony w języku francuskim w 1843 r., brzmiał jak następuje:[1]) „Mamyż my zostawić wielką myśl Sławiaństwa w niegodziwych rękach ludzi, składających ciało biurokracyi rosyjskiej i austryackiej? Mamyż dozwolić, żeby ci ludzie wyciągali korzyść z dążności i ruchu stowarzyszeń tajemnych, zawiązywanych przez liberalnych i patryotycznych Słowian? Mamyż dać wolne pole ideom anormalnym, kłamliwym, zbrodniczym, które się kryją pod płaszczem mistycyzmu fanatycznego, a które korzystając z uczuć religijnych ludu, pragną zaprowadzić obskurantyzm przewrotny i tyranię kasty?[2]) Zechcemyż dać wolne pole ideom liberalizmu fałszywego, antysocyalnego i burzącego porządek? Nie, trzeba położyć na kwestyi słowiańskiej piętno interesów sprawiedliwych, szlachetnych, wielkich, prawdziwie liberalnych; trzeba żeby

[1]) *Dziennik narodowy* 1842—1843. Paryż, t. II, s. 405.
[2]) Zapewne mowa o towiańszczyźnie.

wszystkie ludy poznały swoje obowiązki względem siebie samych i względem wielkiej rodziny słowiańskiej. Trzeba, żeby okoliczności zastały je przygotowane przez rozumowanie dojrzałe. Trzeba, żeby one wiedziały, co powinny i mogą żądać i zrobić. Trzeba, żeby były zabezpieczone od bałamuctw, bo inaczej ta wina spadłaby na nie i na ich pokolenia przyszłe jak kamień grobu, któryby pochłonął cywilizacyę, wolność, szczęście rodu ludzkiego. Dlatego to czuję konieczność wyrwania kwestyi słowiańskiej usiłowaniom nieczystym, zajmującym się jej propagandą. Uczułem potrzebę założenia dziennika, któryby rozprawiał o środkach i warunkach politycznego zjednoczenia wszystkich ludów sławiańskich. Wzywam tedy pomocy, wsparcia i opieki wszystkich Sławian zacnych i patryotów, wszystkich Polaków, Rosyan, Czechów, Morawców, Serbów, Bułgarów, Węgrów[1]), Dalmatów, Illirów i wszelkich innych; proszę ich o współdziałanie. Niebezpieczeństwo niewoli jest na jednej — zjednoczenie ludów sławiańskich, wolność rozsądna i słuszna na drugiej szali. — Wybierajcie. — Ja zaś mam zaszczyt oznajmić, że w ostatnich dniach pierwszego miesiąca 1843 r. pocznie wychodzić dziennik p. t. *Sławianin.* Dziennik ten będzie w czterech językach sławiańskich, w polskim, rosyjskim, czeskim i bułgarskim albo serbskim. Zajmie się on roztrząsaniem środków i warunków zjednoczenia ludów sławiańskich na zasadach następujących:

1) Rękojmie narodowości każdego ludu sławiańskiego poszczególnie. Przez to mają się rozumieć: Religia, język, ubiór, zwyczaje domowe i polityczne, któreby nie nastawały na interesa rodziny sławiańskiej.

2) Instytucye liberalne oparte na podstawach naturalnych i podobnych do wykonania, oparte na sprawiedliwości i obowiązkach prawa przyrodzonego.

3) Centralizacya rządowa uosobiona w jedynej familii dynastycznej, uznanej w Słowiańszczyźnie — dynastyi Romanowych, wyrwanej z pośród niemczyzny, która ją otacza i z pośród awanturników zagranicznych ją otaczających, których intrygi nie pozwoliły dotąd żadnemu z carów Rosyi umrzeć śmiercią naturalną.

4) Jako warunek zupełności wpływu narodów sławiańskich na pochód interesów narodowych — założenie stolicy państwa sławiańskiego w środku kraju, w Kijowie".

Opierał się więc w zasadzie Jabłonowski na sile moralnej narodowości, ale wyrzekał się bytu niepodległego i dlatego oburzył na siebie nietylko stronnictwa rewolucyjne, ale i obóz monarchistyczny. Zamiary zaś jego, nie poparte przez nikogo, skończyły się tylko na projekcie[2]).

Edmund Kołodziejczyk.

---

[1]) Ciekawe, a nie jedyne u nas użycie wyrażenia „Węgier" na oznaczenie dzisiejszego „Słowak". *Przyp. red.*

[2]) Estrejcher w Bibliografii podaje, że wyszedł numer pierwszy, jednakże wiadomość ta musi być mylna, gdyż nie mogłem go dostać ani w krajowych. ani rapperswylskiej i paryskiej bibliotece. Także w pismach emigracyjnych z tego czasu nie znalazłem żadnej wzmianki o pierwszym numerze. — Według Estrejchera Jabłonowski wydał także w 1848 roku pismo: *Le Slave*, jednakże i tego wspomniane biblioteki zupełnie nie znają, a także i ówczesne pisma nic o niem nie mówią.

KRONIKA.

Na wakacye wydawaliśmy dotychczas z początkiem sierpnia **zeszyt podwójny**, za sierpień i wrzesień. Zwracano nam z wielu stron uwagę, że powiększanie objętości zeszytu sierpniowego, dla samego tylko wyrównania ilości arkuszy w kwartale, nie jest rzeczą praktyczną i do pewnego stopnia mija się z celem pisma — bo czytelnicy są już rozprószeni po letnich siedzibach i przekładają dulce otium nad podwójne zeszyty; chętnie natomiast widzieliby zwiększoną objętość w zeszytach jesiennych.

Stosując się do tego życzenia wydajemy obecnie zeszyt czteroarkuszowy, a powiększymy za to zeszyt październikowy (który będzie miał na tytule: „**wrzesień — październik**“) i następne jesienne.

† Włodzimierz Wołodimirow, generał-lejtnant, profesor Akademii wojskowo-prawniczej i autor wielu dzieł z tego zakresu, członek petersburskiej Dumy miejskiej, wybitny przyjaciel Polski, twórca „neoslawizmu“, zmarł w Gatczynie dnia 21 lipca 1910 r. licząc lat 71.

Na stare dopiero lata zajął się kwestyą słowiańską i nader szybko zoryentował się w sytuacyi, przyczem dał wyraz swemu szlachetnemu usposobieniu. W Krakowie był dwukrotnie: w maju 1908, aby zbadać grunt co do zjazdu w Pradze i myśl tę spopularyzować; i tegoż roku w lipcu, wracając z Pragi, był u nas z Lwowem i Bobrinskim, pojechał też do Lwowa, ale wyniósł stamtąd zupełnie inne wrażenie, niż Bobrinskij z którym rozszedł się zupełnie. Ogłosił niebawem potem broszurę polemiczną przeciw Bobrinskiemu (odbitka z *Birżewych Wiedomosti*).

Był wybrany sekretarzem komisyi „pojednawczej“ polsko-rosyjskiej, mającej umożliwić Polakom udział w zjeździe sofijskim, ale dla choroby nie mógł już brać udziału w posiedzeniach.

Dr. Kramář poświęcił zmarłemu w Nrze 211 *Narodnich Listów* gorące wspomnienie, w którem stwierdza, że był on właściwym twórcą neoslawizmu.

Ś. p. Wołodimirow dowiedział się przypadkiem od przebywającego w Petersburgu Czecha, że w Pradze odbędzie się zlot sokoli. „Nakłonił petersburską Radę miejską, żeby był wysłany wraz z generałem Azarewem, jako delegat miasta Petersburga do Pragi“. Tam przejął się ideą słowiańską, czemu dał wyraz w artykułach w *Birz. Wiedomostiech*. Pragnąc wyzyskać „wiosnę“ konstytucyjną dla sprawy słowiańskiej, pojmowanej nie po czynowniczemu, umyślił sobie zwołać grono wybitniejszych Słowian na naradę w Petersburgu. Pozyskawszy dla tej myśli „Klub działaczy społecznych“, zabrał się do dzieła. Był w Warszawie, a z Polakami z Galicyi spotkał się u Dra Kramářa w Wiedniu. „Był to pamiętny wieczór. Nigdy nie widziałem nieboszczyka hr. Dzieduszyckiego (Wojciecha) tak wielkim“ — pisze Dr. Kramář.

„Wołodimirow starał się też nabyć pewności co do wiadomego zapisu p. Borzenki 100.000 rubli na zjazdy słowiańskie. Doszedł do wyników bardzo negatywnych, ale był przez to dany pewien popęd, wyrażona myśl, którą ujęli ludzie inni, niż bałamutny ofiarodawca nieistniejących stu tysięcy. W Wiedniu zeszli się przedstawiciele słowiańskich grup parlamentarnych, żeby się naradzić nad wezwaniem p. Borzenki. Z tej narady wyłonił się stały komitet, którego prezesem mię wybrano i tam formułowałem w grubszym zarysie zasady neoslawizmu, jak nazwał go w swych rozprawach i w swej propagandzie Wołodimirow“.

Dla propagandy neoslawizmu objechał śp. Wołodimirow całą Słowiańszczyznę, wszędzie pozostawiając najlepsze po sobie wspomnienie. Upodobał sobie najbardziej chorwacką „banowinę“, bo typem chat i strojami ludowemi przypominała mu „jego Małorosyę“. Mawiał: „Kiedy tu zmrużę oczy i zdrzemnę się, a potem zbudzę się nagle, zdaje mi się, że jestem w Małorosyi“ (*Dom* Nr. 30).

Pomiędzy nami w Krakowie pozostawił po sobie wrażenie jak najlepsze: człowieka wielce intelligen-

tnego i szlachetnego. Oddając mu cześć pośmiertną, spełniamy obowiązek, do którego się poczuwamy z głębi serca.

Ks. Leopold Lenard, Dr. teologii, promował się w uniwersytecie Jagiellońskim dnia 28 lipca na doktora filozofii. Nazwisko zbyt znane naszym czytelnikom od samego niemal początku naszego pisma, żeby się tu rozwodzić nad tem, jaką przyjemność sprawiło nam, że kapłan ten, którego działalność stanowi datę w stosunkach polsko-słowieńskich, gorący zwolennik polskiego słowianofilstwa — wybrał nasz uniwersytet celem promowania się w naukach także świeckich.

Ks. Dr. Lenard bawił tym razem cztery miesiące w Polsce; zwiedził nieco powiatów zachodniogalicyjskich, a z tamtej strony kordonu Podole i zachodnią część Ukrainy — zyskując sobie wszędzie nowych przyjaciół.

Czeska kronika.

Opery czeskie wychodzą drukiem dzięki samopomocy miłośników muzyki. Wiedząc, że obecnie kilka (a może i więcej?) oper polskich leży sobie pogrążonych w letargu stanu rękopiśmiennego nie mogąc znaleść wydawców — nie będzie od rzeczy przypatrzeć się, jak te rzeczy robi sie w Czechach:

Na „Prodaną newiestę“ Smetany również nie byłby się znalazł nakładca. Ale założono „Macierz muzyczną“ (Matice hudebni), która wyprowadziła najpopularniejsze dzieło Smetany na światło. „Macierz“ ta zorganizowała się, jako stowarzyszenie nakładnicze na czeskie kompozycye, wydające je z wkładek członków (po 3 złr. rocznie) i rozsyłające je już potem gratis swym członkom. Zaraz w pierwszym roku zyskała „Matice“ 1100 członków. W ten sposób rozeszło się w r. 1872 pierwsze wydanie „Sprzedanej narzeczonej“. W następnych latach wydano dwie opery Bendla: „Lejla“ i „Starý ženich“, Rozkošnego: „Svatojanské proudy“, Smetany „Libuszę“, Fibicha „Narzeczoną z Messyny“ i Javurka „Pieśni ludowe morawskie“. Nadto wydano Smetany „Dalibora“ z osobnej składki wielbicieli jego talentu, na uczczenie 60-tej rocznicy urodzin mistrza.

Po roku 1890 rozwiązała się „Matice hudební“, ale dziedziczką i następczynią jej stała się „Umělecka Beseda“, która wydała opery Smetany: „Tajemnica“, „Branibory (Brandeburczycy) w Czechach“, „Czartowa ściana“. Od listopada 1907 utworzono w „Besedzie“ osobny fundusz na wydawnictwa muzyczne. Wydaje się miesięcznik *Hudební Revue*, a obok drobniejszych publikacyi, co roku wyciąg fortepianowy jednej opery po cenie bardzo niskiej. Dochody idą na powiększenie funduszu. Tego roku wydano operę Kovařovica: „Na starém bělidle“ (libretto ze słynnej starej powieści Němcowej: „Babička“).

Oper czeskich przybywa ciągle, a jedyny Fibich ma szczęście do nakładców kupieckich. Wszyscy inni kompozytorowie czekają, aż na nich przyjdzie kolej w „Besedzie“. Odzywają się jednak głosy, że dawniejsza metoda „Macierzy muzycznej“ była praktyczniejsza.

O pobycie cesarza w Pradze w r. 1868, za czasów najostrzejszej opozycyi czeskiej, ogłosił Jakub Arbes artykuł w Nrze 6 czasopisma *Pozdrav ze staré vlasti:*

Oficyalną „okazyą“ do przyjazdu monarchy było poświęcenie nowego mostu na Wełtawie pod pagórkowatem przedmieściem Letną. Most nazwano imieniem cesarskiem i cesarz wziął udział w ceremonii poświęcenia go. Uroczystość odbyła się ściśle oficyalnie w granicach etykiety. — Ludność czeska Pragi nie bardzo się garnęła.

Cesarz przyjechał 21 czerwca 1868. Tegoż dnia wyjechał Sokół do Kolina na uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszego gniazda; stowarzyszenie robotnicze „Orel“ urządziło wycieczkę do podmiejskiego lasu; stowarzyszenie śpiewackie na Smichowie „Lukeš“ urządziło zabawę. W najbliższej okolicy miasta urządzono szereg uroczystości lokalnych, zabaw, wycieczek, żeby powstrzymać napływ ludu do miasta. Znaczna część stowarzyszeń, mających tworzyć szpaler w ulicach, nie stawiła się całkiem. Przejeżdżającego monarchę witały niemal wy-

łącznie niemieckie okrzyki „Hoch!“ Po poświęceniu mostu nie wracał cesarz do zamku przez Pragę, lecz przez Letnę.

Na ten sam dzień zwołano na „žofinský ostrov“ zgromadzenie studenckie, na którem miano obradować nad równouprawnieniem na uniwersytecie. W ostatniej dopiero chwili wydała policya zakaz, kiedy młodzież była już zgromadzona. Wyszli więc z „ostrowa“ i szli tłumnie pryncypalną ulicą, Ferdynandową. Pochodowi młodzieży towarzyszyła publiczność. Idąc, spostrzeżono, że w jednym z domów wywieszono niemiecką „trikolorę“, sztandar — jakbyśmy dziś powiedzieli — wszechniemiecki. Zrobił to w oknie swego mieszkania profesor politechniki niemieckiej, Kick. — Tłum rozdrażniony wpadł do mieszkania, „trikolorę“ zrzucono na ulicę i podarto na strzępy. Młodzież ruszyła potem na rynek staromiejski (gdzie 21 czerwca 1621 ścięto cały kwiat narodu czeskiego po bitwie białogórskiej) i zaintonowała tu staroczeski chorał „Hospodine, pomiluj ny“. Po obiedzie odbył się pochód żałobny na Białą Górę.

Tu powinien był p. Arbes zaznaczyć, że w tem przypominaniu białogórskich wspomnień nie było właściwie żadnych demonstracyj, bo był to dzień rocznicowy; robiono tylko to, co robiono (i robi się dotychczas) rok rocznie w ten dzień. Demonstracyę urządzili raczej ci, którzy mieli poruczone opracowanie programu podróży cesarskiej. Dzień 21 czerwca jak najmniej się nadaje do urządzania w Pradze festynów dynastycznych, a tem dziwniejszym był wybór tego dnia w r. 1868, tuż po zaprowadzeniu dualizmu, kiedy cały lud czeski musiał mieć nadto świeżo w pamięci urazę, wyrządzoną mu niedotrzymaniem danego publicznie przyrzeczenia, że wznowiona będzie koronacya na króla czeskiego. Wygląda to wszystko tak, jak gdyby umyślnie skłoniono cesarza do tej podróży, żeby odniósł z Pragi niemiłe wrażenia i żeby usposobić monarchę jak najgorzej dla Czechów. A że Czesi są w polityce niepraktyczni, dali się złowić w zastawioną pułapkę i sami jeszcze dopomogli swym wrogom. Po tej uwadze, która się mimowoli nasuwa, opisujemy dalej za Arbesem pobyt cesarski.

Wieczorem 21 czerwca był obiad dworski, na który zaproszono też Palackiego, Riegra i hr. Clam-Martinica. Cesarz rozmawiał z nimi po obiedzie. Do Clam-Martinica przemówił ostro. *Neue freie Presse* przytoczyła słowa cesarskie w ten sposób:

„Zapewniacie mnie, żeście mi oddani; pragnę w to wierzyć. Ale drogi, któremi kroczycie, świadczą o czemś przeciwnem. Przestrzegam Pana, zejdź Pan z tej drogi, bo ona wiedzie do rewolucyi. Pan pierwszy spróbował rzucić w kraj tlejącą głównię — żeby odmawiano podatków. Ale Pan pierwszy poczuje wraz ze swymi towarzyszami stanowymi skutki tego niebezpiecznego zachowania się“.

Po obiedzie wezwano telegraficznie Beusta, żeby przyjechał konferować z przywódcami czeskimi. Załatwiał to namiestnik Kellersperger poza plecyma prezydenta ministrów Karola Auersperga, który jednak towarzyszył cesarzowi do Pragi. Beust widział się nazajutrz 22. z Palackim i Riegrem, ale konferencya nie zdała się na nic, bo Czesi nie chcieli wchodzić w żadne kompromisy, stojąc bezwzględnie na stanowisku prawnopaństwowem Korony Czeskiej. Były o te tajne układy z Czechami nieporozumienia pomiędzy Beustem a Auerspergiem, który zaraz dowiedział się o wszystkiem. Beust odjechał tego samego jeszcze dnia — 22 czerwca — wieczorem; Auersperg również nie pobył w Pradze i wyjechał wcześniej od cesarza.

Dnia 22 czerwca zwiedzał cesarz — między innemi — gmach Sądu krajowego wyższego. Jak donoszą współczesne *Narodni Listy*, przemówił tam do starszego prokuratora Ludvika, że „ma trudne stanowisko, skoro sąd krajowy wyższy odrzuca w procesach prasowych jego wnioski, jakkolwiek one odpowiadają zupełnie zamysłom rządu“. Zwróciwszy się zaś do radców sądu krajowego wyższego, rzekł cesarz:

„W opozycyjnych gazetach czeskich bywały w ostatnich czasach

artykuły, które zapędzały się aż po granicę zdrady stanu, a jednak nie ścigano ich; oczekuję, że na przyszłość sąd wyższy będzie postępował ostrzej i położy tamę temu stanowi rzeczy. Sędziowie są teraz zupełnie niezawiśli od góry, pragnę więc, żeby byli również niezawiśli od dołu".

Stowarzyszenie „Učitelská Beseda" wysłało do cesarza deputacyę z prośbą o przywrócenie na urząd dwóch dymisyonowanych nauczycieli szkoły ćwiczeń przy praskiem seminaryum nauczycielskiem, Józefa Bačkora i Franciszka Tesařa. Szkoły ludowe i nauczyciele w nich są na budżecie krajowym— podczas gdy nauczyciele przy szkołach ćwiczeń są urzędnikami państwowymi. Na tej różnicy źródła poborów płacy miała się oprzeć odmowna odpowiedź monarchy. Deputacyę dopuszczono przed cesarza, a więc zależało na tem, żeby się dostała do wiadomości ogółu odpowiedź cesarza, dana w tych słowach:

„Co się dzieje z nauczycielami w zakładach cesarskich, do tego nic innym nauczycielom; te zaś osoby, którym się wydaje, że je skrzywdzono, niech same dochodzą swego prawa, ale nie stowarzyszenie, nie uprawnione wcale do tego".

Tegoż dnia mianowano prokuratora Ludvika wiceprezydentem sądu krajowego wyższego!

Dnia 23 czerwca wyjechał cesarz z Pragi.

Słowieńska kronika.

(ll) **„Slovenska Straža"**. Słowieńskie stronnictwo ludowe (katolicko-narodowe) zakończyło kampanię parlamentarną bardzo efektownie tem, że założono zaraz następnego dnia, 10 lipca, stowarzyszenie dla obrony słowieńskiego narodu przeciw „Südmark". Z soboty na niedzielę zapalono na szczytach gór ognie, a nazajutrz założono w całym kraju naraz 161 stowarzyszeń. Pierwszym członkiem założycielem został ks. biskup lublański Jeglič, który wystosował do zarządu list, polecający stowarzyszenie duchowieństwu, inteligencyi, akademikom, „orłom" (stowarzyszenie gimnastyczne), sodalicyom maryańskim i t. d.

„Skala" narodno-napredno politično društvo, stowarzyszenie polityczne, powstało w Lublanie dnia 21 lipca, jako organizacya młodszego pokolenia liberałów kraińskich, pod przewodnictwem Dra Gregora Žerjava. Nie jest to secesya, ale bądźcobądź powodem powstania nowego stowarzyszenia jest niezadowolenie z taktyki Dra Tavčara, nadającego ton liberałom „starszym".

„Skala" zamierza urządzać jak najwięcej zgromadzeń, a skoro będzie to robiła na własną rękę, jest więc w tej robocie oderwanie się od głównego zarządu stronnictwa. Być może, że skończy się to reorganizacyą stronnictwa i dopuszczeniem „młodszych" do zarządu.

„Naprej zastava slave", hymn narodowy Słowieńców, ma w tym roku jubileusz 50-letni istnienia. Tekst napisał w r. 1859 Szymon Jenko, muzykę ułożył w roku 1860-tym Davorin Jenko. Nie byli krewnymi, ale imiennikami; obaj pochodzili z Krainy, w jednakim byli wieku (obaj ur. 1835), a przebywali w Wiedniu. Szymon (Šimen), poeta, miał szczęście do rytmu, wpadającego w ucho, proszącego się o muzykę. Również popularne, przemawiające do serca i nadzwyczaj rytmiczne są inne jego pieśni: „Morje adrijansko" i „Pobratimija". Muzyk, Davorin — jak sam opowiada — długo się jednak mozolił nad melodyą godną pieśni „Naprej", aż razu pewnego — a było to 16 maja 1860 r. — w kawiarni „Café Bader" w pobliżu starego uniwersytetu, czytającemu gazetę *Presse* wpadł w rękę artykuł wyszydzający Słowieńców, jakoby nie mających nawet porządnego języka, których mowa jest tylko „ein Lallen". Davorin Jenko ciska ze złością gazetę, płaci, wybiega na ulicę, wzburzony idzie szybko, bez celu, dokądkolwiek, byle być z dala od ludzi, żeby się wyburzyć i uspokoić. Zaszedł aż do Prateru, myśląc wciąż o niemieckiej arrogancyi — a myśli składały mu się coraz bardziej muzycznie, a z rytmem wojowniczym. Nagle w Praterze staje i zaczyna sobie śpiewać „Naprej". Był tym razem z melodyi zadowolony. Wstąpił do najbliższej restauracyi, żeby zrobić no-

tatkę nut na świstku papieru i tegoż dnia sharmonizował i wykończył melodyę prawdziwie piękną i oryginalną.

Davorin Jenko, 75 letni, żyje jeszcze i był dnia 16 maja przedmiotem owacyj.

Chorwacka kronika.

O „Wielką Chorwacyę“, jako historyczną nazwę części kraju (podobnie jak „Wielkopolska“) toczy się spór pomiędzy historykami. Przytaczamy poniżej oświadczenie, jakie podał w tej sprawie w pierwszej połowie kwietnia wybitny historyk chorwacki, V. Klaić:

„Odkąd śp. dr. Franjo Rački w 52 tomie „Rada (Prac) jugoslavenske akademije“ ogłosił rozprawę p. t. „Bijela Hrvatska i Bijela Srbija“ i nazwał „Wielką Chorwacyę“ niezręcznym wymysłem cesarza bizatyńskiego i pisarza Konstantyna Porfirogenety, wielu idzie za powagą Račkiego i odrzuca „Wielką Chorwacyę“, a nawet szydzi z niej.

Rački opiera twierdzenie, jakoby „Wielka Chorwacya“ Porfyrogenety była jego kombinacyą czy wymysłem, na przypuszczeniu, że Konstanty nie rozumiał języków słowiańskich i ze pomięszał „velij“ (veliki) z „belij“ (bijeli). Sądząc mianowicie, że oba wyrazy znaczą to samo, przetworzył „Białą Chorwacyę“ na jakąś „Wielką“.

Ale to przypuszczenie Račkiego nie da się utrzymać, bo Konstanty rozróżnia dokładnie przymiotniki „velij“ i „belij“. Oto dowody:

„1. Konstanty mówiąc o Serbii, nigdy nie używa przymiotnika „wielki“ („velij“), tylko „niechrzczona i biała Serbia“. Konstanty nie zna tedy „Wielkiej Serbii“; tę wykombinowali sobie nowocześni dziejopisowie przez analogię z „Wielką Chorwacyą“.

„2. Mówiąc o Morawach, Konstanty nie mówi nigdzie „Białe Morawy“, lecz tylko „Wielkie“, jeżeli wogóle dodaje im jaki przymiotnik.

„3. W jednem miejscu mówiąc o Chorwacyi, wyraża się: „Wielka Chorwacya i Biała“, a nie „Wielka czyli Biała“, jak piszą niektórzy nowsi historycy, tłumacząc niewłaściwie całkiem greckie καί.

„Konstanty zna tedy Białą Serbię, Wielkie Morawy, a wreszcie Chorwacyę i Wielką i Białą“.

V. *Klaić.*

(w) **Jan Zajc,** twórca pieśni chorwackiej, popularnością przypomina Moniuszkę. Niema zapewne w Chorwacyi nawet dziecka, któreby nie śpiewało przynajmniej jednej z piosnek Zajca. Każdy przejaw życia, wszelkie drgnienia duszy umiał on zaklinać w dźwięki — smutek i radość, rzewność i butny humor dziarski, wszystko znajduje echo w jego lutni, echo tem silniejsze, że twórca głęboko i czujnie słuchał i odczuwał serce swego narodu. Nie trzeba rozumieć przez to, że Zajc należy tylko do swojskich narodowych pieśniarzy i taką miarą charakteryzować jego twórczość muzyczną. U nas wprawdzie mało znany, zyskał sobie już dawno sławę na scenie w Pradze, Berlinie, Londynie i in. Już w Medyolanie, gdzie był na studyach, zwrócono nań uwagę i rokowano mu przyszłość na polu kompozytorskiem; sam Verdi, przeglądając jego pierwsze prace, osobiście dodawał mu otuchy. Idąc śladami mistrza, Zajc pisze opery, w których przebija się wszędzie właściwe jego talentowi bogactwo melodyi. Na lata 1870—1893 przypada okres jego najpłodniejszej twórczości. Oprócz wielkich oper jak: „Lizinki“, „Banu Legetu“, „Pierwszy grzech“, „I Minatori“ i wielu innych mniejszych, pisze Zajc mnóstwo różnych kompozycyj. W tej dobie opanował już formę swej instrumentacyi, styl jego stał się wyrazistym i indywidualnym. Dość przytoczyć, że spis jego dzieł sięga do opus 1015, a zawiera w tej liczbie 50 oper, żeby przekonać się o niezwykle bogatej i obfitej twórczości kompozytora.

(*w*) **Joso Bužan**, artysta malarz, zaznaczył w szeregu swych płócien oryginalność ujęcia portretów i scen z życia sielskiego. Najważnlejszą zaletę jego pędzla stanowi swoboda, z jaką potrafi rzucić i uplastycznić zaobserwowaną wybitną cechę tematu. Bužan podpatruje życie w różnych przejawach; dla przykładu wspomnieć można pełne radości i u-

śmiechu naiwnego twarzyczki dzieci wiejskich, a z drugiej strony, obraz „Strossmayer na odru“, pełen grozy śmierci i żałoby.

(*w*) **Archiwum Krajowe.** Powstałe w r. 1892 pod kierownictwem Dra Bojničić-Kninskiego i E. Laszovskiego archiwum, posiada obecnie bardzo cenne i ciekawe zbiory. Zakupiona po hr. Ratkaju Veliko-Gaborskim kollekcya zawiera bogaty materyał historyczny począwszy od XIV. aż do końca XVIII wieku, zwłaszcza o „Zagorju“, siedzibie Ratkajów. Archiwum hr. Sermaga Susjedgradskih, przyjęte jako wieczysty depozyt (wraz z archiwum Čikulina) ma obfity dział, dotyczący społecznego rozwoju Chorwacyi. W zbiorze ofiarowanym przez bar. Hellenbacha de Paczolay znajdujemy znów bogaty materyał do historyi Węgier. Dalej ofiarowano do archiwum zbiory rodowodowe rodziny Hreljaców, począwszy od XV w., rodziny Mikšićów od XV w., która w XVII wieku osiadła pod Karłowcem, rodziny Vukasovićów i in.

Najwspanialszy jednak zbiór ofiarował książę Thurn. Dar ten składa się z kilku archiwów: „Ozaljski“ zawiera 58 tomów (XIV—XX w.), „Brodski“ — 12 tomów i „Grobnicki“ — 7 tomów i do 2000 zeszytów.

Muzeum krajowe w Sarajewie — Zemaljski Muzej za Bosnu i Hercegovinu — rozwija się świetnie, cierpi już na brak miejsca. — Zbiory przedhistoryczne wzbogaciły się w r. 1909 wykopaliskami z okolic „u Savskom dolu“, najobfitszych w całej Europie paleofitów, przewyższających słynne paleofity jezior szwajcarskich. Zgromadzono też ślady neolitu. Poszukiwania za człowiekiem dyluwialnym dały dotychczas same tylko negatywne wyniki, ale znaleziono kości ursus spelacus. Zbiory przedhistoryczne liczą już 31.123 numerów.

Zbiór starożytności greckich i rzymskich, odnalezionych na obszarze Bośny i Hercegowiny, wzmaga się szybko. Odkryto ślady monumentalnych budowli, kilka pomników, ołtarz Jowisza. Oddział ten muzealny zajmuje się też konserwacyą rzymskiego „castellum“ Mogorela.

W okolicy Arnautović odkopano monumentalną budowlę kościelną z czasów królów bośniackich, wzniesioną częściowo na fundamentach starszego kościoła, mniejszego rozmiarami, pod którym są jeszcze fundamenty budowli rzymskiej.

Dr. Truhelka, kierownik działu przedhistorycznego i historycznego bośniackiego, badał archiwa w Dubrowniku i franciszkańskie w Fojnicy, Kreszewie i Sutjesce, sporządzał regesty i faksymila.

Etnograficzne zbiory wzbogaciły się w ubiegłym roku głównie okazami haftów i robót snycerskich drzewnych. Muzeum zamierza wystąpić na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu z historycznym przeglądem łowiectwa w Bośni. od czasów przedhistorycznych do nowoczesnych, opartym wyłącznie na własnych okazach.

Biblioteka liczy 4823 tomów. Muzeum wydaje własne czasopismo: *Glasnik zemaljskog muzeja za Bosnu i Hercegovinu.*

Muzeum utrzymywane jest kosztem rządu krajowego.

Z borów bośniackich wywozi się rocznie 42.000 wagonów drzewa, wartości 28 milionów K. Zarabia na tem firm 14, a mianowicie 7 niemieckich, 4 włoskie, 2 madiarskie i jedna norwejska. Chorwaci i Serbowie są przy tem — drwalami. Co za ciekawy przykład ekonomicznego zastoju słowiańskiego!

(w) **Stały teatr w Dalmacyi.** Prasa dalmatyńska wita gorąco projekt założenia stałego teatru narodowego w Splicie. Dotychczas Dalmacya musiała zadawalniać się przedsiębiorstwami włoskiemi, które to trupy dramatyczne podczas sezonu monopolizowały teatr, dając gościnne przedstawienia w Dubrowniku i innych więcej uczęszczanych miejscach kąpielowych.

Kierownik teatru w Zagrzebiu dr. Trešćec przyjął na siebie zorganizowanie odpowiedniej drużyny teatralnej, tembardziej, że będzie mógł ją zasilać artystami teatru zagrzebskiego, a specyalnie ukonstytuowana komisya (Dr. Trumbić, Dr. Karlović, Hatze i Šimunović) prowadzić ma układy z miejscowe-

mi władzami w celu uzyskania subwencyi.

Serbska kronika.

Belgrad ma tylko dwie cerkwie, „soborną“ i drugą nieznaczną cerkiewkę — a i ta ilość jest aż nadto wystarczającą, bo tam nikt do kościoła nie chodzi, chyba, że zachodzi jakiś szczególny obrzęd. Obok tego... posiedzenia skupsztyny zagaja się modlitwą. Do duchownych nie stosuje się żadnych szczególnych tytułów (w rodzaju wielebny, czcigodny) i nie przyznaje im się żadnej powagi stanowej w społeczeństwie. Obok dwóch cerkwi jest przeszło 20 pism codziennych, drukujących po większej części po 4 stronice bardzo dużego formatu. Największe powodzenie mają bezbarwne politycznie *Politika*, *Štampa i Novo Vreme*. Tygodnika niema ani jednego w Belgradzie. Niema wogóle żadnych ognisk kulturalnych, a gdy korespondent praskiego *Přehledu* dziwował się temu, wytłumaczyli mu to Serbowie: „my jesteśmy na to jeszcze zbyt indywidualistyczni“.

Prawo handlowe i wekslowe w Czarnogórzu. Kupno i sprzedaż załatwiano tam do ostatnich czasów w sposób patryarchalny, bez formalności prawnych. „Veressija“ obchodziła się bez pisma; starczyło podanie ręki. Ale Czarna Góra ma teraz przystań morską, pożyczkę zagraniczną i monopole, ma do czynienia z kapitałami zagranicznemi i liczną kolonię Włochów na swem terytoryum. Mijają czasy patryarchalne, a nowe czasy wymagają koniecznie prawnych rękojmi, jasnych dla cudzoziemca, a umożliwiających obywatelom czarnogórskim udział w obrotach handlowych, przekraczających granice własnego kraju. Będzie więc wydane niebawem czarnogórskie prawo handlowe i wekslowe.

Bułgarska kronika.

„**Macierz bułgarska**“, stowarzyszenie mające na celu zorganizowanie Bułgarów macedońskich, odbyła „kongres“ w Soluniu dnia 8 maja i następnych. Zagaił zjazd przewodniczący A. Naumow, pozdrawiając przybyłych i stwierdzając, że 24 okręgów macedońskich przysłało swych przedstawicieli. W ciągu kilku ostatnich miesięcy zapisało się do „Macierzy“ przeszło 10.000 członków. Taka jest kulturalna organizacya Bułgarów macedońskich.

Polityczną organizacyą jest związek Sandanszczyków (od imienia Sandańskiego, o którym nieraz już wspominaliśmy). Związek ten odbywał równocześnie swój kongres, także w Soluniu. Postanowiono przyjąć nazwę „stronnictwa narodowo-federacyjnego“, a organem organizacyi uznano gazetę *Narodna Wolja*. Znaczna część rozpraw była tajną.

Druk ukończono 5 sierpnia 1910 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.

„PRĄD"

Miesięcznik społeczny i literacko-naukowy

POD REDAKCYĄ

Ad. L. Szymańskiego.

Zeszyt 4 zawiera:

Marya Szpyrkówna: „Oni i one". — *Inż. Witołd Jarkowski*: „Żeglarstwo powietrzne" — (Myśli i fakty). — *Prof. A. D. Sertillanges*: „Idea Boga a powszechne przekonanie ludzkości". — *Korespondencye:* Z Krakowa. — *Sprawozdania i krytyki:* M. Gugau „Moralność bez powinności i sankcyi". — *E. Wasmann:* T. J. „Trzy odczyty o ewolucyi". — *Notatki bibliograficzne.* — *Przegląd czasopism:* Anonimowi opiekunowie. — Czy wyrodniejemy? — Edukacya Maćka. — *Z miesiąca:* Sensacye. — Wybory poznańskie. — Międzynarodowe czy międzypaństwowe. — *Wolna Trybuna.* — *Informacye.* — *Krystyna Saryusz Zaleska:* „Tęsknota. — *Kronika:* Od Redakcyi. — Narady w sprawie wyższych szkół handlowych. — Komitet „Pomocy dla młodzieży". — Kongres chrześcijański. — Okólniki ministeryum oświaty. — Strajk w petersburskim instytucie elektrotechnicznym. — Konkurs na rozprawkę. — W sprawie pracowni psychologicznej. — Puriszkiewicz działa! — Wynik konkursu „Przeglądu filozoficznego". — Konkurs T-wa Naukowego. — Władze szkolne. — *Notatki statystyczne:* Studenci na uniwersytecie warszawskim. — Polski ruch wydawniczy. — Ruch podróżnych. — Ofiarność na krzewienie wiary. — Zmiana wyznania. — *Odpowiedzi Redakcyi.*

DZIAŁ MŁODZIEŻY: Z.—Z.: „Jeszcze o Woli". — Alfons Dzięciołowski: „Hej, Wiosna do nas nadchodzi". — J. Knollówna: „Cudo kwiat". — Tadeusz Przychodzki: „Melodye fal". — „Wieczoru mgły". — Jerzy Kamieński: „Wychodźcy polscy w Europie". Stanisław Marek: Z cyklu. — „W bezsenne noce". — Stanisław Kociemski: „W borze". — *Sprawy młodzieży:* Gimnazya żeńskie. — Ćwiczenia w oddychaniu. — Biblioteki szkolne. — Liczba uczniów szkół średnich. — Z powodu samobójstw wśród uczniów. — Przekształcenie progimnazyów. — Młodzież angielska. Informacye o szkolnictwie polskiem. — Szkoły handlowe a żydzi. Aresztowania. — Tow. Opieki Szkolnej w Kielcach. — O stopień z religii. — Nowe szkoły.

WARUNKI PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	Rb.	4
W Austryi rocznie	koron	10
We Francyi „	franków	11
W Niemczech „	marek	9

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa ul. Warecka Nr. 10 m. 11.**

Kraków — Sukiennice Nr. 17.